GONIEC OBOZOWY



WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH

ROK II. W OBOZIE, WTOREK, DNIA 25 MARCA 1941 R. NR 7.

Verba volant, scripta manent

DYWIZJA STRZELCÓW PIESZYCH
NA FRONCIE FRANCUSKIM

Dywizja Strzelców Pieszych — druga z kolei dywizja Armii Polskiej we Francji — organizuje się w rej. Parthenay, departament Deux-Sevres.

Okres organizacji dywizji niezwykle ciężki i przewlekły, trwa od grudnia 1939 roku do konca maja 1940 roku. Wpływa na to przede wszystkim powolność w dostawie uzbrojenia i wyposażenia. W pięć miesięcy od chwili zapoczątkowania organizacji dywizji, t. zn. w końcu kwietnia 1940 roku, stan dywizji przedstawia się następująco: posiada ona wprawdzie pełny stan bojowy jeżeli chodzi o ludzi, ale zaledwie po kilkaset kb. na pułk piechoty, parę ckm i trochę rkm na baon oraz po parę dział bez zaprzęgów na pułki artylerii. Brak umundurowania, uzbrojenia, samochodów, koni, sprzętu optycznego i łączności, co oczywiście odbija się ujemnie na wyszkoleniu.

Dopiero uderzenie niemieckie na Holandię i Belgię przyśpiesza formowanie dywizji. Znajduje się od razu broń, sprzęt i umundurowanie, które zaczynają napływać nieprzerwaną strugą. Dywizja w szybkim tempie z dnia na dzień przeistacza się w jednostkę bojową. Do ostatecznego postawienia dywizji w stan gotowości bojowej brak jednak czasu. Postępy ofensywy niemieckiej zmuszają do rzucenia dywizji w końcu maja na front bez zwłoki, nie czekając na zakończenie jej organizacji.

Toteż pułki dywizji dosłownie w dniach podjęcia transportów pobierają jeszcze masowo brakujące uzbrojenie i wyposażenie. Strzelcy pułków piechoty dopiero w transportach kolejowych dopasowują swój rynsztunek, kanonierzy po raz pierwszy zaprzęgają konie dla przeciągnięcia dział na rampy kolejowe. Niemniej jednak zapał bojowy i chęć orężnej rozprawy, jakie ożywiają dywizję, wyrównują w znacznej mierze braki wyszkoleniowe.

Transporty ruszają w nakazanym czasie i w dniu 1. VI. dywizja przybywa do rej. Colombey-les-Belles, gdzie wchodzi w skład odwodu III armii francuskiej.

Niedobór w wyposażeniu uzupełnia się w dalszym ciągu. Najdotkliwiej odczuwa dywizja brak oddziałów przeciwpancernych, które wprost z Granville, gdzie znajdowały się na przeszkoleniu, zostały w dniu 14 maja rzucone na front północny dla wzmocnienia zapory ppanc. na rzece Aisne i Oise, skąd zaledwie część zdołała dołączyć do dywizji. Reszta (dywizyjna komp. ppanc. i komp. ppanc. 4 pp.) zostały wciągnięte w walkę na przedpolu Paryża i walczyły przy boku oddziałów francuskich aż do zawieszenia broni. Stąd zamiast etatowych 51 działek ppanc. 25 mm — dywizja posiada ich zaledwie 27.

Kilkudniowy pobyt w odwodzie armii wykorzystywany jest intensywnie na uzupełnienie najważniejszych braków w wyszkoleniu. Czasu jest jednak

mało, bo już 10 czerwca dywizja ma maszerować na linię bojową dla wzmocnienia obsady linii Maginot na odcinku sąsiadującym z polską 1 Dywizją Grenadierów.

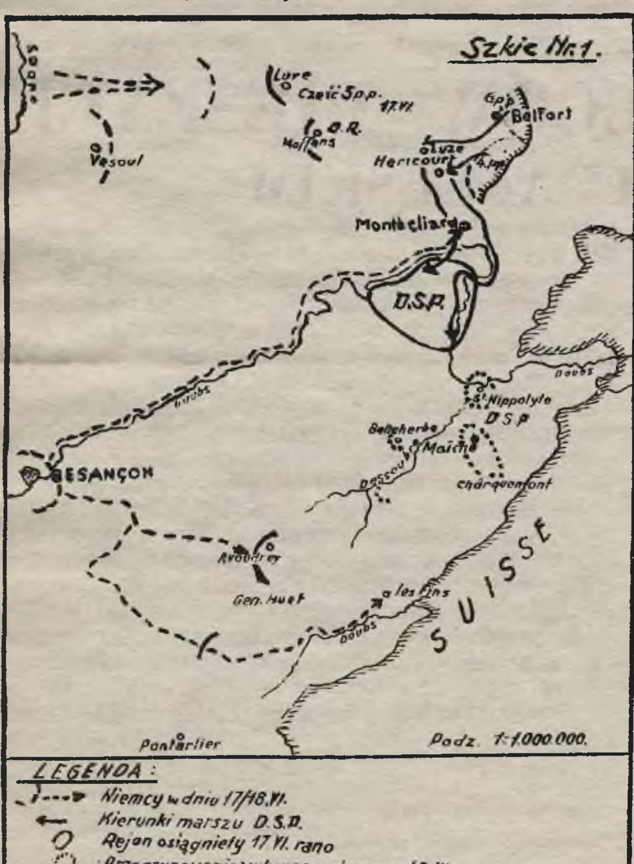
Niestety wypadki potoczyły się inaczej. Niestety — albowiem w przeciwnym razie dywizja walczyłaby ramię w ramię z Dywizją Grenadierów i kto wie, czy dwum polskim dywizjom, wzajemnie się wspierającym i ożywionym tym samym duchem, nie udałoby się nawet w znanych nam ciężkich warunkach przebić się poprzez żelazny pierścień pancerno-motorowych wojsk niemieckich na południe Francji.

W dniu 10 czerwca --- na skutek zagrożenia południowego skrzydła linii Maginot i styku jej ze Szwajcarią --- dywizja zostaje przerzucona do rej. Belfort dla zasilenia VIII armii i wchodzi w skład 45 korpusu.

Zgodnie z otrzymanym zadaniem, od świtu dnia 14. VI. dywizja organizuje obronę rejonu Belfort, w oparciu o forty tej sławnej twierdzy, zamykającej główny szlak, wiodący z rej. Miluzy pomiędzy Wogezami a granicą szwajcarską i stanowiącej ostatni i zasadniczy węzeł oporu na tym kierunku.

Oddziały pracują bez wytchnienia dzień i noc nad rozbudową pozycji. Ale nic to --- pracują z myślą o walce, co podwaja siły. Śnią im się Lwy Belfortu --- bohaterowie z wojny 1871 roku, co to wytrwali do końca i nie oddali twierdzy. Nie chcą być od nich gorsi, przyrzekają sobie, że pójdą w ich ślady.

Wypadki jednak toczą się szybko naprzód i rozwiewają marzenia. Front północny pryska pod uderzeniem stalowego walca niemieckich wojsk pancernych, wspartych potężnym lotnictwem. Żelazna lawina prze nieubłaganie i szybko na południe, siejąc zniszczenie na tyłach i zagrażając jednostkom stojącym nad granicą odcięciem ich od źródeł zaopatrywania i od wnętrza kraju.



Dowódca armii usiłuje ratować sytuację. Wyrywa on kolejno z dywizji 5 pp. i dyon rozpoznawczy i rzuca je na zachód z zadaniem stworzenia zapory ppanc. na rzece Saone i osłony tyłów armii.

Zadanie jednak przerasta siły. Cóż bowiem znaczy wątła pajęczyna kilku rozrzuconych luźno na olbrzymiej przestrzeni baonów, z których każdy obsadza odcinek ponad 20 km, dysponując zaledwie dwoma 25 mm działkami, jako jedyną bronią przeciwpancerną. Jasnym jest, że nie ostoi się ona nawet przy nadludzkim męstwie żołnierza i musi prysnąć przy pierwszym poważniejszym uderzeniu.

Toteż w dniu 15 czerwca, gdy w rej. na zachód od m. Vesoul pojawiło się kilka pancerno-motorowych dywizyj niemieckich, nie było już żadnej wątpliwości, że trzeba zrezygnować z obrony Belfortu frontem na wschód, a zwrócić się całością sił przeciw nieprzyjacielowi, nadciągającemu od zachodu.

Na wydanie rozkazów w tym kierunku nalega dowódca naszej dywizji, który --- wyniósłszy bogate doświadczenia z kampanii wrześniowej w Polsce --- ocenia jasno sytuację.

Dowódca armii waha się jednak. Wydaje i odwołuje rozkazy i dopiero w godzinach rannych dnia 16 czerwca decyduje się ostatecznie na uderzenie całością sił w kierunku zachodnim. Wskutek tego koncentracja dywizji opóźnia się i odbywa w ciężkich warunkach.

Część oddziałów dywizji (6. pp., III/4. pp. i gros artylerii) zmuszona jest do wykonania marszów dziennych pod ustawicznym bombardowaniem lotnictwa niemieckiego, po drogach zapchanych wycofującymi się oddziałami, wszelkiego rodzaju taborami i falą uchodźców cywilnych. Powoduje to niezwykłe przemęczenie oddziałów, znużonych już i tak intensywną pracą nad rozbudową pozycji i niepotrzebnymi alarmami, spowodowanymi zmianą rozkazów.

Wieczorem dnia 16 czerwca siły główne dywizji skoncentrowały się w rej. Héricourt.

Nieprzyjaciel jednak w trakcie tego sforsował rzekę Saone na całej linii i posunął się dalej na południe, zajmując m. Besançon.

Jak to było do przewidzenia, 5. p. p. i dyon rozpoznawczy skrwawiły się bohatersko w beznadziejnej walce z przeważającymi siłami npla, nie zdołały go jednak powstrzymać i zostały odrzucone. Droga na zachód została zamknięta.

Dowódca armii rezygnuje z uderzenia w kierunku zachodnim i decyduje się pozostać z częścią sił swej armii w Wogezach, nakazując jedynie 45 korpusowi przebijanie się na południe wzdłuż granicy szwajcarskiej

W związku z tym dywizja nasza, po osiągnięciu rej. Héricourt, nie zaznawszy chwili odpoczynku, rusza bezwłocznie w składzie korpusu marszem nocnym, drogami przez Montbeliard w kierunku na St. Hippolyte — Maiche.

Po dwudniowych forsownych nocnych marszach, o świcie dnia 18 czerwca dywizja osiąga rejon Maiche — St. Hippolyte.

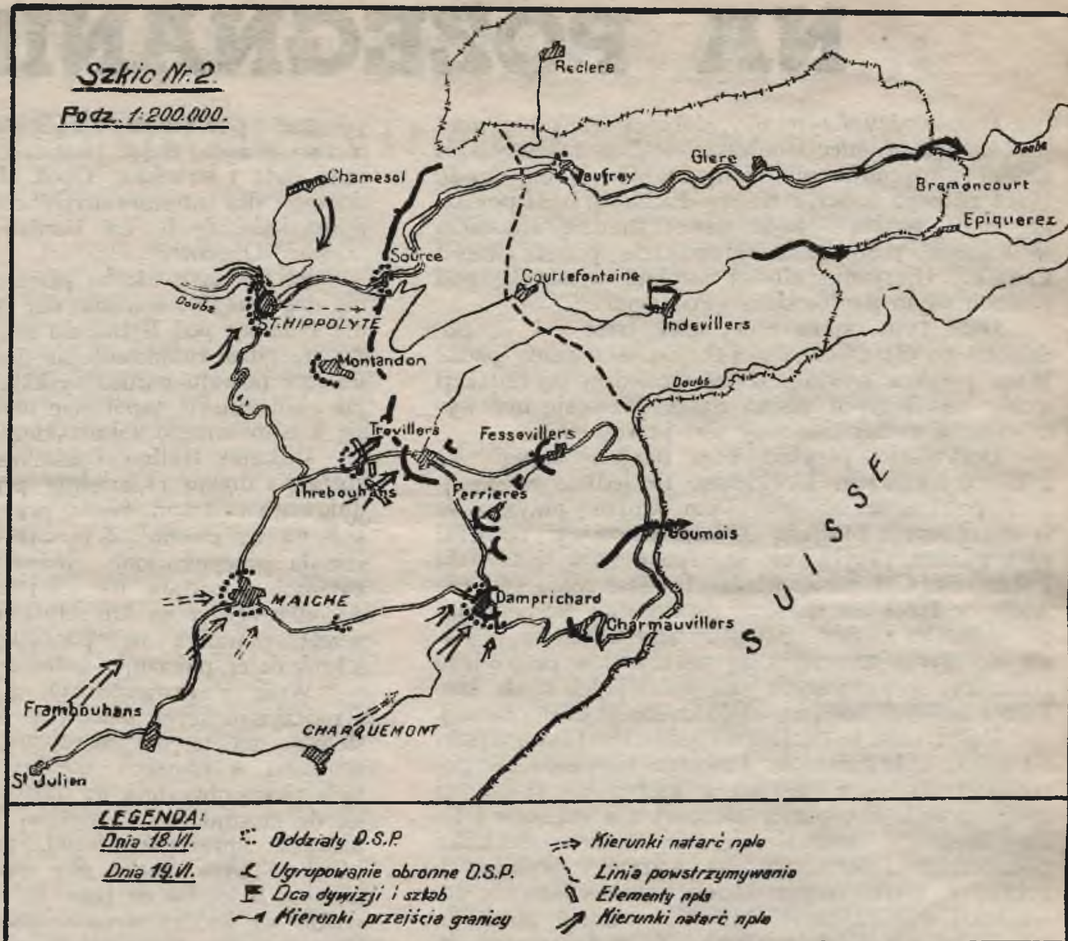
Wróg w tym czasie, uporawszy się rychło z obroną Besançon, posuwa się szybko naprzód i wyprzedzając jednostki korpusu opanowuje Pontarlier, zamykając drogę na południe. Żelazne kleszcze niemieckich wojsk pancernych otaczają dywizję z trzech stron półkolem od Montbeliard na północy do Pontarlier na południu. Odcinają one również drogi 5 pp. i dyonowi rozpoznawczemu dla połączenia z dywizją. Jedynie II baonowi 5 pp. udaje się z nad Saone przedrzeć się do dywizji drogą przez Clerval — Maiche.

Reszta 5 pp. i dyon rozpoznawczy staczają beznadziejną krwawą walkę z masą niemieckich czołgów w Montbeliard i nie chcąc poddać się do niewoli rozpraszają się małymi grupami, szukając dróg na

południe. Części ich udało się przedrzeć do Szwajcarii, części na południe Francji — reszta zginęła bądź wpadła do niewoli.

W związku z wytworzonym położeniem dowódca 45 korpusu decyduje się przerwać dalszy marsz i przez bitwę szukać wyjaśnienia sytuacji, by następnie w zależności od wyników bitwy przebijać się w dalszym ciągu na południe, bądź też wycofać się do Szwajcarii, aby nie złożyć broni w ręce nieprzyjaciela.

Zgodnie z tą decyzją dywizja organizuje obronę na wzgórzach Clos du Doubs, gdzie stacza dwudniową bitwę.



Pod Maiche, Damprichard, Trevillers, St. Hippolyte w ciągu dnia 18 i 19 czerwca oddziały nasze odpierają zaciekłe natarcia Niemców, zadając im ciężkie straty. Jak przystało na żołnierzy polskich, pomimo zmęczenia i osamotnienia, pomimo zaraźliwego przykładu wycofujących się innych oddziałów, stawiają dzielnie czoło przeciwnikowi bez myśli o odwrocie. Są strażą tylną korpusu — wytrwają.

Toteż w wyniku dwudniowej walki pozycja utrzymana jest całkowicie i nienaruszona w żadnym punkcie. Wszystkie natarcia niemieckie odparte. Niestety — brak amunicji. Ładownice wielu piechurów puste, baterie posiadają zaledwie po parę pocisków na działo. Należy przerwać walkę i zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza Wojsk Polskich wycofać się do Szwajcarii.

W dniu 19 VI. wieczorem, na rozkaz dowódcy dywizji, oddziały opuszczają pozycję i pod osłoną straży tylnych wycofują się przez przejścia graniczne w Bremoncourt, les Piqueroz, Goumois do Szwajcarii, aby na wolnej ziemi złożyć swój talizman żołnierski — broń.

Oddziały przekraczają granicę w szykach zwartych, defilując po raz ostatni z nasadzonymi bagnetami przed swymi dowódcami. Defilują dumnie z podniesionym czołem jak przystało na żołnierzy, którzy swój obowiązek spełnili sumiennie do końca.

Ocenił ich rzetelną pracę i żołnierską postawę dowódca korpusu, odznaczając całą dywizję i wszystkie jej pułki francuskimi wojennymi krzyżami Croix de Guerre.

Ocenił to również szlachetny i rycerski Naród Szwajcarski, otwierając nam oścież swe serca i chaty i otaczając nas wzruszającą serdeczną opieką. Naród ten, miłujący wolność nade wszystko, zapewne w ten sposób chciał nam osłodzić gorycz rozstania się z bronią i wynagrodzić ofiary i znoje poniesione dla sprawy wolności.

Tak się skończyły działania Dywizji Strzelców Pieszych na froncie francuskim.

Nie dano jej walczyć w całości, a rozproszono ją w różnych punktach wielkiego frontu. I tak: 2/3 dywizji walczyło w rejonie Maiche - St. Hippolyte, Trevilliers, Damprichard, 1/3 zaś (5 pp. i dyon rozpoznawczy) krwawił się nad rzeką Saone, wreszcie drobne jej delegacje (dywizyjna komp. ppanc. i komp. ppanc. 4 pp.) walczyły aż hen na północnym odcinku frontu, na przedpolu Paryża.

Było to naszym nieszczęściem. Możemy jednak stwierdzić dumnie, że we wszystkich tych punktach wszystkie nasze oddziały spełniły swój obowiązek żołnierski sumiennie, zyskując sławę i uznanie dowódców oraz francuskich współtowarzyszy broni. Możemy być również dumni, że krew nasza, która obficie zrosiła ziemię francuską, nie poszła na marne i przyniosła obfity plon sprawie i sławę polskiemu orężowi.

M. C.

Sprostowanie

W nr 5 „Gońca" z dn. 21 lutego na ostatniej stronie zamieściliśmy notatkę pt. „O przyczynki historyczne". Początek jej został z przyczyn od nas niezależnych zniekształcony i brzmieć powinien jak nast.:

Ma się niebawem ukazać na terenie Szwajcarii książka, opracowana przez Polaków na wzór podobnej książki, wydanej przez Francuzów o swoim tu pobycie.

Termin nadsyłania prac przedłużony został do 1 lipca br. Nagroda --- egzemplarz autorski.

NA POŻEGNANIE

Oto, drodzy Czytelnicy, dobiega właśnie 7 miesiąc, odkąd ,,Goniec Obozowy" stał się towarzyszem waszej ,,internowanej" doli. Starał się on dawać Wam różnego rodzaju strawę duchową, bądź poważną, bądź wesołą — bądź nawet smutną, albowiem w każdym numerze znajdowaliście ponure wieści z naszej Ojczyzny, albo i żałobną wzmiankę pod symbolicznym nagłówkiem ,,Podzwonne".

Otóż tym razem zaczynamy treść od... podzwonnego dla ,,Gońca". Tak jest — musimy podać Wam przykrą nowinę, że ze względów od redakcji wcale niezależnych pismo nasze przestaje być wydawane, a numer niniejszy jest już ostatnim.

Oczywiście przykro nam bardzo żegnać się z Wami i zarazem likwidować to jedyne w Szwajcarii polskie czasopismo. Tym bardziej przykro, że w miarę swego istnienia ,,Goniec Obozowy" nabierał sił i wyrazu, przybywało korespondentów, materiału i tematów. Cóż robić, władze tutejsze mają swe powody, w które nie możemy się wdawać. Na pożegnanie — zanim żwawy ,,Goniec" znieruchomieje i stanie się czymś minionym, opowiemy słów parę o jego początku, o pierwszych jego chwiejnych może krokach i dalszych kolejach aż do smutnej chwili obecnej.

Pożyteczna ta inicjatywa założenia pisma wyszła od władz szwajcarskich. Pewnego sierpniowego poranka 1940 — w pewnej i niezupełnie stołecznej miejscowości, Moospinte, złożonej z 2 domków i jednej stodoły — znalazło się dwu oficerów oraz kilku podoficerów i strzelców, na wyrywki wybranych z całej dywizji. W przeddzień tego wydarzenia dowiedzieli się, że mają stanowić redakcję polskiego tygodnika dla internowanych. W podobny sposób zestawiony został zespół drukarski i umieszczony ,,opodal", bo o jakieś 8 kilometrów.

Nie było ani biblioteki podręcznej, ani gotowych materiałów, ani łączności z obozami, z dowództwem dywizji, czy poselstwem R. P., ani wreszcie odpowiedniej ilości polskich czcionek. Tak więc praca się miała rozpocząć dosłownie na ugorze i w szczerym polu. Pismo zostało postawione oczywiście pod nadzorem i cenzurą szwajcarskiego oficera prasowego, dla którego wszystkie artykuły musiały być do zatwierdzenia tłumaczone na język francuski lub niemiecki. Ten obowiązek rzecz prosta nie ułatwiał pracy, ale był warunkiem w tej sytuacji koniecznym.

Jednak przy dobrej woli i nawet zapale tak zespołu redakcyjnego jak drukarskiego udało się pokonać początkowe trudności i puścić wydawnictwo w ruch, dając pierwszemu numerowi historyczną datę 1 września. Obok oficjalnej nazwy ,,Wiadomości dla internowanych" redakcja zaproponowała i uzyskała zgodę na bardziej swojski nagłówek ,,Goniec Obozowy".

Po miesiącu władza przełożona stworzyła znacznie dogodniejsze warunki dla pracy przez przeniesienie redakcji pod Berno do miejscowości Ostermundigen, gdzie znajdowali się drukarze. Na złączeniu miejsca postoju bardzo zyskała zarówno współpraca, jak i koleżeńskie współżycie obu zespołów, żywiących się z tego samego żołnierskiego kotła.

Wskutek trudności administracyjnych, nakazane zostało z dniem 11 grudnia przejście z pisma tygodniowego na dekadowe, ale przy zwiększeniu objętości z 8 na 12 stronic. Z początkiem stycznia redakcja została przepołowiona. Jedna jej część wraz z drukarzami pozostała na miejscu, drugą przeniesiono do odległego o 50 km Huttwilu. Ostatnia decyzja władz, powzięta na początku m. marca, poszła o krok dalej, nakazując ostateczne zamknięcie pisma.

Wraz z zawieszeniem ,,Gońca" zanika jedna z najczynniejszych placówek polskiego ruchu umysłowego na terenie Szwajcarii. Praca bowiem, prowadzona w obozach licealnych i uniwersyteckich, była pracą obliczoną na dalszą metę i ograniczającą się do stosunkowo niewielkiej bądź co bądź grupy naszych towarzyszy broni, podczas gdy intencją ,,Gońca" była służba dla wszystkich. Pragnieniem naszym było, by na jego łamach mogli się wypowiadać ci, którzy wypowiedzieć się chcieli i mogli. Dążyliśmy w miarę swych sił i narzuconych nam warunków do uczynienia z ,,Gońca" dokumentu epoki, odbicia naszych przeżyć i myśli. Próbowaliśmy na łamach pisma zapoznać Czytelników z krajem, który udzielił nam gościny. Żałujemy, że rozkaz położył kres tej --- mamy nadzieję --- zbożnej pracy.

A więc żegnajcie — Współpracownicy i Czytelnicy — ,,Goniec" dziękuje Wam za okazane poparcie! Trzymajcie się krzepko nie tylko na ciele, ale i — co równie ważne — na duchu! A kiedy skończy się nasza wędrówka po obczyźnie i gdy wreszcie zawitacie zdrowi i cali pod rodzinną strzechę, myślę że niejeden z Was spośród skromnych tułaczych pamiątek wydobędzie też i pokaże swoim bliskim kilka zachowanych numerów ,,Gońca Obozowego".

REDAKCJA

SERBSKA SWADŹBA

Lele majko, oj lele, oj lele, lele, lele!
Któż ci ślubne łoże serbska devojko uściele?

Uścieli je twoja majka — zaścieli je rano
i powiezie przez ciekawe miasto twoje wiano.
oj lele, lele!

Pójdziesz rano cała biała—pójdziesz na wenczanie
w szmerach świec palących — w szeptach i z cygańskim graniem
oj lele, lele!

Roznamiętnią się bębenki brzękiem wśród zawodzeń,
zawtórują smętnym tętnem twojej nowej drodze.
oj lele, lele!

Noca — trąbki się rozżalą — rozpalą się świece,
a ty — wpłyniesz drząca — biała w nocną tajemnicę.
oj lele, lele!

Zejdziesz rano-blada biała-w szmerach zaciekawień,
czy cię mąż twój—mładożeniec złotą rakią sławi...?

Rakią z miodem sie zachłysną trąbki—rozswawolą,
a ty — w pąsach — w pląsach wbiegniesz w nowe
życia „koło".
oj lele, lele!

OBJASNIENIA: lele majko, oj lele - zawodzący wykrzyknik serbski, oznaczający zdziwienie, żal, współczucie, podziw etc.
svadba - wesele
devojka - dziewczyna
majka - matka
venčanje - ślub
mładożeniec - pan młody
rakia - serbska wódka
„kolo" - narodowy taniec serbski

M. PETRY
Leskovac srpski, 1940.

ROZWÓJ I PRZYSZŁOŚĆ
OBOZÓW UNIWERSYTECKICH w SZWAJCARII

Kiedy organizować zaczęto obozy uniwersyteckie i Liceum polskie w Szwajcarii, pisał ,,Goniec" (nr 10 z 3 listopada 1940 r.), podając fakty te do wiadomości: ,,Jest to pierwszy w dziejach neutralnej Szwajcarii przykład urządzenia tego rodzaju obozów i bodaj jedyny w ogóle w dziejach wyższych uczelni. Sama gotowość rozwiązania tak trudnego zagadnienia w ten właśnie sposób dowodzi ogromnego zrozumienia wyjątkowego położenia naszych internowanych, jest też nowym dowodem głęboko ludzkich uczuć i gościnności szwajcarskiego narodu. Jakie zaś znaczenie posiada to dla naszego kraju, gdzie po wojnie wykształcenie potrzebniejsze będzie bardziej niż kiedykolwiek, nie potrzebujemy się długo rozwodzić".

Od tego czasu upłynęło kilka miesięcy, w ciągu których zorganizowane szczęśliwie obozy wykazały całą swoją użyteczność, celowość i żywotność. I oto z końcem zimowego półrocza, kiedy zamyka się pierwszy rozdział istnienia tych jedynych w swoim rodzaju placówek kultury i nauki polskiej, z przyjemnością stwierdzić należy, że bilans końcowy jest dodatni, że obozy doskonale spełniły swoje zadanie i wykazały całkowicie swoją rację bytu. Dowodem tego są piękne rezultaty końcowych egzaminów, przeprowadzonych we wszystkich tych zakładach, a w których wyniku tylko znikomy odsetek kandydatów został usunięty, tak że w półroczu letnim liczba słuchaczów w obozach uniwersyteckich i uczniów w Liceum nie tylko nie ulegnie zmniejszeniu, ale nawet wzrośnie wobec napływu nowych kandydatów. W samym Liceum przybędzie 50 uczniów.

Piękne te rezultaty dowodzą nie tylko trafnego rozwiązania zagadnienia ze strony organizatorów i pilności słuchaczów i uczniów, ale i szczęśliwego uzgodnienia wspólnych wysiłków, innymi słowy harmonijnej współpracy i wytworzenia tej zdrowej atmosfery, w której jedynie zrodzić się mogą niewiędnące lecz pełne żywotności kwiaty.

Nie tu miejsce zestawiać kolumny cyfr, wykazujących sumę pracy włożonej zarówno ze strony profesorów i nauczycieli, jak i słuchaczów i uczniów. Dowodowy statystyczny ten materiał, złożony w archiwach, będzie stanowił pierwszorzędne źródło, z którego czerpać będą przyszli historycy tego ważnego okresu w dziejach stosunków polsko-szwajcarskich.

Ograniczmy się tutaj do stwierdzenia, że istnieją obecnie 3 wielkie obozy uniwersyteckie: w Grangeneuve koło Fryburga, związany z Uniwersytetem tamtejszym, w Sirnach — w zależności od akademii handlowej w St. Gallen, i w Winterthur, poddany pod dyrektywy Uniwersytetu i Federalnej Szkoły Politechnicznej w Zurychu.

Przez stworzenie tych obozów nasza młodzież uniwersytecka otrzymała możność uczęszczania na wszystkie fakultety, jakie posiadały uniwersytety i politechniki w Polsce. Ogólna liczba studiujących wynosi przeszło 500, co jest cyfrą dorównującą ogólnej liczbie słuchaczów na niektórych uniwersytetach szwajcarskich.

Ogólna liczba profesorów, wykładających w tych uczelniach polskich, wynosi kilkadziesiąt, podobnie jak asystentów rekrutujących się wśród samych internowanych. Jak niezależne uniwersytety, każdy z obozów posiada swego rektora i dziekana.

Organizacja wewnętrzna poszczególnych obozów wykazuje pewne różnice, jak różnią się też między sobą poszczególne uniwersytety szwajcarskie, będące całkowicie jednostkami autonomicznymi, wobec zasady zupełnej decentralizacji, obowiązującej w szkolnictwie szwajcarskim. Wspólnym wszystkim naszym obozom jest ujęcie systemu nauczania w karby dyscypliny wojskowej, która choć z konieczności ogranicza, t. zw. ,,swobody akademickie", z drugiej jednak strony wytwarza specyficzne warunki, ułatwiające koncentrację i skupienie energii i myśli, niezbędnych do pilnego odbywania studiów.

Liceum Polskie, z siedzibą zrazu w Oberburgu (Bern), a następnie od lutego w Wetzikonie (Zurych), liczy obecnie około 200 uczniów, liczba ta ma jeszcze się powiększyć. W przeciwieństwie do obozów uniwersyteckich, ciało profesorskie składa się prawie wyłącznie z nauczycieli polskich i polskiego dyrektora. Program nauczania dostosowany jest do programu obowiązującego w Polsce. Liceum posiada klasy typu zarówno humanistycznego, jak i matematyczno - przyrodniczego. Z końcem przyszłego semestru odbędzie się pierwszy egzamin maturalny, który otworzy wrota obozów uniwersyteckich nowym zastępom młodzieży.

Przy wszystkich uczelniach powstały biblioteki, świetlice, zorganizowano kursy językowe, odczyty, nie zapomniano i o wychowaniu fizycznym w postaci ćwiczeń gimnastycznych oraz sportowych. Jeśli dodamy jeszcze do tego imprezy artystyczne jak koncerty, przedstawienia teatralne, będące w niektórych obozach bardzo poważnymi pozycjami dodatnimi w ogólnym bilansie za ubiegły semestr, zrozumiemy wielkość wysiłku dokonanego w dziedzinie pracy intelektualnej w obozach.

Miniony semestr był okresem organizacyjnym, budowy od podstaw i konsolidacji. Próba ta, jak wspomnieliśmy, powiodła się. Po wakacjach wielkanocnych obozy uniwersyteckie wejdą w nowy okres realizacji żywotniejszych zadań tkwiących w idei, jaka przewodniczyła ich założeniu. Chodzi o dostarczenie młodzieży polskiej możliwości konkretnego wyzyskania owoców swych studiów w postaci uzyskania dyplomów, możności złożenia egzaminów normalnych etc. Rozwiązanie tych trudnych z zasadniczych względów kwestii, lecz którego możliwości zarysowują się już w niektórych obozach, zależyć będą w dużej mierze od postępów, jakie w dziedzinie nauki czynić będą słuchacze. Dlatego w interesie wszystkich studiujących jest ,,przysiadać fałdów" jak najwięcej, powiększać zapał do pracy, z coraz większym entuzjazmem przykładać rękę do dzieła, solidarnie dążyć do wspólnego celu w myśl słów poety:

„Razem młodzi przyjaciele!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy".

Do tego świętego zapału powinna pobudzać świadomość, jak ważnym jest dzieło, które powstało w postaci obozów uniwersyteckich i Liceum polskiego i jak ważną jest rzeczą nie tylko ich utrzymanie ale i rozbudowa. Dzisiaj obozy te istotnie są jedynymi wyższymi uczelniami polskimi, a Liceum jedyną polską szkołą średnią za granicą w Europie. Z nich ma wyjść elita, która po powrocie do ojczyzny powołana będzie do wykonania olbrzymiego zadania, jakim będzie podniesienie poziomu intelektualnego, odbudowa zniszczonego kraju i wniesienie doń nabytych dodatnich wartości. Nie ma więc chwili do stracenia wobec odpowiedzialności, jaka ciąży na każdym, kto znalazł się w obozie. Winien on to jest Polsce, winien i Szwajcarii.

Dzięki szczególnemu zrządzeniu boskiemu nasza młodzież uniwersytecka znalazła się na tej ziemi uprzywilejowanej, gdzie wolno jej w warunkach, może nie najlepszych, ale w dzisiejszych czasach napewno wyjątkowych, kiedy rozpętały się siły żywiołów, oddać się pracy ducha. Ze strony szwajcarskiej dano dowód wielkiego zrozumienia doniosłości czekających młodzież polską w przyszłości zadań, uczyniono też niezwykle poważny wysiłek, stworzono ramy do wielkiego dzieła. Nie tylko władze wojskowe, ale — rzecz można bez przesady — całe społeczeństwo szwajcarskie dało wyraz swemu zainteresowaniu tą sprawą przez czynne poparcie szeregu instytucji i osób prywatnych, przez szkoły, które podały dłoń przyjazną, przez prasę. Zainteresowała się też i zagranica, przede wszystkim rodacy nasi w Ameryce, którzy nie szczędzą ofiarności, aby przyjść czynnie z pomocą.



Naszą rzeczą jest zaufaniu temu w pełni odpowiedzieć. Obraz, który wypełnić ma ramy, musi być dziełem naszym i to nie byle jakim, lecz przynajmniej równowartościowym oprawie. Rysunek, jaki naszkicowany został w ciągu ubiegłego półrocza, wypadł dobrze. Teraz nadeszła chwila artystycznego jego wykończenia. Talentów do tego nie brak, chodzi przede wszystkim o wytrwałość, żelazną dyscyplinę i zapał.

Młodości, orla twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramię!

Dr A. B.

BARAK NR 3

O godzinie ósmej przyleciał pierwszy. Zwalił ładunek na Gęsią. Barak się zachwiał. Mamy szczęście, że zdążyliśmy zjeść śniadanie. Rozkaz majora: „Nikt nie opuszcza baraków!". Siadłem zatem do brydża.

Na Dzikiej palą się już trzy domy. Barak się chwieje, wprost chodzi.

Patrzę przez okno. Jeden dom po drugim wali się. W przerwach słychać warkot c. k. m.-ów. Znowu atakują.

Zwolniono nas na jeden dzień. Chciałem iść do domu na przepustkę. Wykąpać się. Wszy mogę już zgarniać z szyi. Nie da rady. Już dziesiąta, a oni nie myślą kończyć. O, teraz...

Bomba przerżnęła pięć pięter i wpadła aż do piwnic. Dobrze wycelował. Na dwie strony, wysoko, strzelił potrzaskany mur, meble, deski, ludzie. Szał. Teraz powinien w nas... Nie... Odleciał. Wali obok. Dym z pożarów załazi już i do nas.

Do dziś nie wiem, jak to się stało. Rozdawałem karty. Zostało mi jeszcze ze dwadzieścia. Z nieba szedł gwizd. Cienki u góry, wplótł się nagle potężnym rykiem w ulicę. Na moment ten zatrzymałem się. Nie zdążyłem popatrzeć w okno. W następnej sekundzie leżałem na ziemi pięć metrów od dawnego miejsca: okna już nie było. Co tam okno! Cała ściana wydarta leżała w środku, grubo przywalona ziemią.

Na parę sekund straciłem przytomność. Absolutnie nie mogę sobie przypomnieć, jak się znalazłem na ziemi. C. k. m.-y ryczą od strony Woli. Tych drapieżnych ptaków coraz więcej. Świst za świstem. Wybuchy już dawno stopiły się w jeden głuchy ryk.

Mamy teraz szeroki widok. Jest dwunasta. Pożary szaleją.

Samoloty w wściekłych glisadach wylatują z chmur, zaznaczają się srebrem na błękicie, zniszczeniem w mieście i w natężonym ryku znikają.

Za mną z tyłu ktoś strzela. Pocisk przeszedł mi koło głowy i wyrżnął w menażkę Ryśka. Słyszę za sobą szamotanie. To Stasiek zwariował. Krzyczy piskliwym, nieprzytomnym falsetem: „Nie ruszaj się, bo nas zobaczą!" To on strzelił. Leży teraz związany pasami i śmieje się.

Z Gęsiej przenieśli się na Dziką. Przylatuje major. „Piorunem dziesięciu do więzienia na Dziką. Te skurczybyki chcą uciekać". Biegniemy. Jeden za drugim z rewolwerami tylko i granatami.

Stary, siwy Żyd leży na środku jezdni. Patrzę, czy nie ma gdzieś w pobliżu jego nóg. Ale nie! Musiałem śpieszyć do tego domu, który naprzeciwko czerwienią oświeca swoją ruinę.

Na ulicach jasno jasnością roztopionego, zmieszanego z krwią, złota. To światło od pożarów. Oglądam się w tył. Na tle czerwieni widzę, jak od Nalewek snują się czarne, przygięte do ziemi pod ciężarem pierzyn postaci. Żydzi. Z Nalewek uciekają na Gęsią.

Na ulicach żar. Kurz pożarów przeplatany płomieniem wżera się w płuca. Nagle straszny huk. O dwieście metrów przed nami zrzucili! Pęd powietrza obalił mnie. Nie mam już siły wstać. Na lewo zajmuje się parter czteropiętrowego domu. Z domu na prawo z trzaskiem wylatują na ulicę przepalone futryny. Obok mnie przegalopował koń. Jelita mu się obwinęły dookoła lewej, tylnej nogi. Rży. Jednym susem skoczył w płomień domu z lewej strony, Kończy tam gdzieś...

Zaciąłem się w palec i piję krew.

Wracam z powrotem do baraku. Jest godzina 23. W górze nade mną ze świstem przelatują pociski. W purpurowych ranach miasta wybuchy. Przedostatni to dzień obrony Warszawy.

WITEK

RAPPERSWIL

Zamek Rapperswil — mało jest miejsc na świecie, tak ściśle związanych z historią naszego kraju końca XIX i początku XX wieku. Jak powstał czym był dla nas, Polaków, ten zamek na obcej ziemi? Graf Rapperswil zbudował go na górzystym półwyspie jeziora Zurychskiego w wieku XIII; po wielu zmiennych kolejach, opuszczony i częściowo zrujnowany, staje się on w wieku XIX własnością gminy miasteczka, rozsiadłego u jego stóp.

W tym to wieku napływały do Szwajcarii co parę lat dziesiątków nowe fale emigrantów polskich. Wśród nich powstała myśl stworzenia muzeum dla uratowania bezcennych dokumentów i pamiątek, rozproszonych po całym świecie, jako własność prywatna emigrantów. Urzeczywistnił tę myśl Broel-Plater, jeden z najczynniejszych działaczy naszej emigracji. On to wzniósł własnym kosztem (r. 1868) kolumnę Konfederacji Barskiej w Rapperswilu, a w r. 1871 zawarł umowę dzierżawną z gminą miasta, mocą której zamek Rapperswil został wynajęty Narodowi Polskiemu na lat 99 dla urządzenia Muzeum Narodowego. Odbudowa i przystosowanie gmachu pochłonęły wprawdzie cały majątek Platera, lecz umierając pozostawił on instytucję, która nie tylko mogła się poszczycić bogatymi zbiorami i wspaniałą biblioteką, ale stała się też ośrodkiem życia naszej emigracji.

Opierając swe istnienie na utworzonym z dotacji i składek patriotów kapitale, Muzeum rozporządzało ponadto funduszami stypendialnymi i wydawniczymi, wybiegając swą działalnością szeroko poza granice Szwajcarii. Na zebrania i obchody uroczyste zjeżdżali się przedstawiciele emigracji naszej z całego świata. Brali udział w tych zebraniach (nieraz bardzo burzliwych) i pracowali w murach zamku ludzie o nazwiskach, które przeszły do historii naszego życia kulturalnego i politycznego. Przez lat przeszło 50 przez sale „Polskiego Zamku" przewinęło się tysiące gości różnych narodowości — rodacy czerpali z tych murów wiarę w przyszłość, cudzoziemcy podziwiali niepożyte siły narodu, dokumentującego z taką wiarą swe istnienie w najsmutniejszym, zda się beznadziejnym, okresie swego bytu.

W roku 1927 zbiory rapperswilskie wróciły do ojczyzny, żegnane z żalem przez naród szwajcarski. Pod zarosłymi bluszczem murami dziedzińca zamkowego pozostały groby założyciela i dobroczyńcy Muzeum: Broel-Platera z żoną i H. Bukowskiego, ludzi, którzy całą swą energię, majątek i marzenia włożyli w stworzenie instytucji, będącej źródłem wiary pokoleń.

W roku 1937 zamek zrodził się do nowego życia. Powstało w nim Muzeum współczesne. W salach zamku zapłonęły znów wesołe polskie stroje, lecz w miejsce dawnych kontuszów i zbroi husarskich widzimy w nich barwne stroje ludowe wszystkich okolic Polski — w miejsce dokumentów przeszłości — dokumenty życia współczesnego.

Dziś składać będziemy w zasłużonym zamku rapperswilskim jeszcze jeden dokument naszej historii. Ten dokument — Wasze życie tu w Szwajcarii, ujęte w nowopowstającym dziale polskich internowanych żołnierzy. Liczymy na to, że Wasza współpraca w zebraniu materiałów pozwoli na stworzenie tym działem nie tylko żywego obrazu Waszego tu pobytu, ale da też wyraz wdzięczności naszej dla Szwajcarii i jej gościnnej, wiernej przyjaźni.

HALINA KENAR
Kierownik Muzeum Polskiego w zamku Rapperswil



Zamek w Rapperswil — siedziba muzeum polskiego

POLEGŁYM...

Na groby wasze idę - na skwery, ulice i pola...
tam, gdzieście padli —
gdzie kwiat purpurą wyrósł,
krwią nasiąkła rola...
Nie w kir się przyoblekłem, wam płacz nie pomoże,
wzgardziłem pieśnią bezsiły,
co wam obca była...!
nie łza was wskrzesi z mogiły,
lecz wielkość,
co w was żyła!
O bracia wiekopomni!
przychodzę z pieśnią bez skarg i żałoby,
zdzieram z niej czarną szarfę udręki, —
nie kwiat wam chcę rzucić na groby,
lecz prawdy dziejów wyśpiewać:
że życie z krwi się rodzi,
z miłości
i męki!
Wam, coście dziejom wszystko oddali —
i życie i matki i dzieci i żony,
wam, coście prawdę krwią zapisali
wśród huku armat, w ogniu i dymie,
wam, wiekopomni,
na skwery, ulice i pola,
miast kwiatów i szarfy żałobnej,
— nieśmiertelne niosę imię!

MIECZYSŁAW BASISTA

JAK WIDZIMY SZWAJCARIĘ

Pierwsze co się nam rzuciło w oczy po przejściu granicy, to wspaniałe szosy. Możnaby powiedzieć, że tu kwitnie kult drogi i kamiennych studzien przydrożnych, zapraszających do odpoczynku.

Asfalty i autostrady przepyszne, a na nich jak bezszelestne nietoperze snują się rowery. Żelazne i bite drogi oplatają kraj cały. A gdzie uparta skała zagradza przejście, tam jeszcze upartszy człowiek drąży potężne tunele, jak St. Gothard, Simplon i inne. Nie ustępuje on i przed zawrotną przepaścią, nad którą przerzuca potężne łuki wiaduktów, bo sam wyrósł ze skał, stwardniał jak one i uparł się w trwaniu.

Nie zobaczy w ich kraju turysta łupów wojennych czy trofeów wspaniałych z dawnych czasów i dalekich krain. Nie zobaczy nic specjalnie na pokaz zbudowanego, dla zakłamania rzeczywistości, ale za to może z pożytkiem zajrzeć w każdy zakamarek życia, by się przekonać, co daje praca ludzka, sumienna i uczciwa.

Można to oglądać, bo Szwajcarzy są otwarci. Dom ich otworem dla każdego, kto nie złodziej. Z ich wolności i równości może korzystać każdy, kto umie zrozumieć i ocenić istotę tych spraw i wypracować je sobie. Są zwolennikami zbliżenia i współżycia narodów, ale nie na zasadzie podboju i ujarzmienia. Nie chcą nikomu narzucać swej wiary ani języka. Nie znoszą centralizmu, lubią wiedzieć o wszystkim i nad wszystkim się zastanowić, stąd ich tolerantyzm religijny, na którym zresztą dobrze wychodzą, bo każde wyznanie stara się o swych wyznawców i pogłębia wewnętrze wartości.

Stąd ich podział na kantony, z których każdy żyje prawie oddzielnie, a mimo to stanowią organiczną całość. Różnorakość mowy daje im klucz do wszelkich zdobyczy wiedzy ludzkiej, a zamiłowanie do głosowania nad każdą sprawą uniemożliwia tworzenie się dyktatur i chroni od pociągnięć nieprzemyślanych. Orientując się w polityce światowej, umieją na czas podejmować decyzje, chroniące ogół przed niespodziankami. Gdy jednak zajdzie potrzeba są karni, jak najbardziej zdyscyplinowane wojsko; nie mówią i nie piszą wówczas o czym nie wolno, a czynią co dla kraju pożyteczne.

„Nie chcą upaństwowienia człowieka, ale dążą do uczłowieczenia państwa". To zaś udaje się im dzięki zdolnościom organizacyjnym i wzajemnemu zaufaniu, opartemu na skrupulatnej kontroli.

Mocna opinia publiczna nie dopuści do rady kantonalnej ani Bundu osób, któreby tam napsociły i narobiły szkody. Może niejedna sprawa przez głosowanie się odwlecze, ale to co przejdzie, to będzie na pewno zagadnieniem dojrzałym ważnym i ogółowi odpowiadającym.

Innym zjawiskiem, które nas uderzyło w Szwajcarii, to brak żebraków. Czyżby tu wszystkim tak dobrze się wiodło i nie znane było ubóstwo? Nic podobnego. Tu też są zamożni i ubodzy, ale minimum egzystencji wszystkim zapewnione.

Opieka społeczna, zakłady pracy, przytułki najróżnorodniejsze ubezpieczenia zrobiły swoje na równi z wychowaniem dzieci w ambicji pracy i poczucia jej ważności. Żadne „udarniki", żadna „stachanowszczyzna", ale prosta i uczciwa chęć zarobienia, by być niezależnym. A kto pieniądz zapracuje, ten go lekkomyślnie nie trwoni.

Jak nastawić gospodarstwo wiejskie: na zboża czy hodowlę, to rzecz Związków chłopskich. Jak rozprowadzić ser i masło na światowe rynki, a rolnikowi zapewnić stałą cenę i opłacalność hodowli ras mlecznych — to zadanie Związków serowarskich i pokrewnych wraz z centralnymi, regionalnymi i lokalnymi placówkami. Spółki maszynowe troszczą się o narzędzia, a kadry fachowców służą bezpłatnymi radami producentom.

Długoletnia praca wybitnych ekonomistów nad zagadnieniami wsi doprowadziła rolnictwo do doskonałości.

Wieś stoi tu wysoko i ma opiekunów w związkach, które troszczą się o to, co rolnik powinien wiedzieć, gdzie i jakie czynić zakupy, jakie wprowadzać maszyny, komu, co i kiedy sprzedać. Nie ma tu większej własności i nieznane gospodarstwa ponad 30 hektarów, ale jak żyje chłop, o tym wiemy. Przekonaliśmy się jak pracuje, jak jeździ własnym autem, jakie ma bydło i dobrze odchowane, silne konie, jaki zapas narzędzi, jak celowo i mądrze postawione budynki, jak mieszka i jak się obchodzi ze służbą. Tu wszyscy przy jednym stole i jednako ubrani, a Fryc od koni, to nie żaden pośledni gatunek, jakieś ćwierć człowieka. Tego im szczerze zazdrościmy; ich władze mogą nam też czegoś zazdrościć. Sumiennego podatnika—jeżeli idzie o włościan.

Rzecz prosta, że powyższe uwagi nie wyczerpują całości zagadnienia. Przykłady możnaby mnożyć bez końca. I kiedy na wstępie stawiam pytanie: Jak widzimy Szwajcarię? — odpowiedź będzie brzmiała bez wahania: Tak, jakbyśmy chcieli — z uwzględnieniem naszych właściwości — widzieć w przyszłości Polskę.

Piotr Adamowski



Szkoła przemysłowa w Bernie

NA WIELKI POST

„Pamiętaj człowiecze, że proch jesteś i w proch się obrócisz".

Oto już Wielki Post, czas rozpamiętywania Męki Chrystusa Pana, czas zastanowienia się nad sobą, czas odbycia spowiedzi wielkanocnej.

Św. Marek ewangelista opowiada nam, że kiedy apostołowie powrócili z pierwszej misji ewangelicznej, na którą wysłał ich Chrystus w Palestynie jeszcze za życia swego na ziemi, i kiedy opowiedzieli Panu Jezusowi wszystko, co czynili i czego uczyli, to Jezus wysłuchawszy ich, rzekł im:

„Pójdźcie osobno na miejsce puste, a odpocznijcie maluczko" (Mar. VI. 31).

Te pamiętne słowa Chrystusa, wypowiedziane wówczas do spracowanych na misji i znużonych w drodze apostołów, jakże dobrze się stosują dziś do nas.

Życie ludzkie jest pracą, pracą ciężką, a niewdzięczną. Pochłania ono i zużywa nasze siły, nie daje nam wytchnienia. Człowiek chodzi w kieracie ciągłych zajęć ziemskich i kłopotów, a o sprawie najważniejszej, o sprawie duszy i zbawienia swego po śmierci, nie ma czasu ani miejsca pomyśleć.

Szczęśliwy człowiek, który może choć na chwilę wyrwać się na samotność. Straszna jest oną dla ludzi tego świata. Nie rozumieją jej i nie lubią. Unikają jej, jak tylko mogą i szukają towarzystwa, rozgwaru i zgiełku. A jednak tylko w samotności człowiek przychodzi do równowagi i odnajduje niejako samego siebie, a wraz z sobą również i Boga. Na tym polega dobroczynny i leczniczy wpływ samotności na każdego człowieka, który w zgiełku tego świata człowiekiem jeszcze być nie przestał.

To jest właśnie to odnowienie się na duchu, to są tak zwane rekolekcje duchowne, na które wzywa nas w Wielkim Poście sam Pan Jezus,

— Pójdźcie osobno na miejsce puste, a odpocznijcie maluczko, — mówi On. Szczęśliwy człowiek, który rady tej usłucha, który pójdzie na samotność, który odprawi rekolekcje.

Jest to ożywcza kąpiel dla duszy, jest to lekarski jej przegląd, czas robienia w niej porządków, czas remontu i naprawy.

Wszystko wymaga ciągłego zawsze doglądu i o wszystkim ludzie pamiętają dobrze, a o duszy i o zdrowiu jej zapominają zupełnie.

Zdrowy rozum sam mówi, że i o duszy trzeba pamiętać. Trzeba i ją choć od czasu do czasu gruntownie zbadać i odnowić.

„Odnówcie się duchem umysłu waszego" (Efez. 4. 23.) nawołuje nas św. Paweł Apostoł.

W wielkim Poście, w naszych obozach, odbywać się będą rekolekcje, skorzystajmy z nich jak najsumienniej, aby temu wezwaniu św. Pawła zadość uczynić.

Dziekan Dywizji
ks. W. ŚWIĘCICKI

WYNIK KONKURSU LITERACKIEGO



Na ogłoszony w nr 2 z roku 1941 „Gońca Obozowego" konkurs na nowelę lub opowiadanie, osnute na tle kampanii wrześniowej 1939 r. lub kampanii we Francji 1940 roku, nadesłało swe utwory 25 autorów.

Sąd konkursowy na posiedzeniu w dniu 13. III. br. uznał za najlepsze następujące prace:

I. Przedpole — godło Witek,
II. Przeprawa — godło Sas,
III. Goniec Kowal — godło M.,

i przyznał ich autorom przewidziane trzy nagrody po 50, 30 i 20 fr.

Ponadto Dowódca Dywizji Strzelców Pieszych przyznał na wniosek sądu konkursowego dodatkową nagrodę w wysokości 30 fr. za wiersz pt. „Do przyjaciela, który jest daleko" — godło Acer, oceniając jego dużą wartość literacką, choć utwór ten nie jest formalnie ani nowelą ani opowiadaniem.

Poza tym uznano za zasługujące na wyróżnienie następujące 6 prac:

1. Piotruś w obronie Warszawy — godło Warszawiak,
2. Fragment z pamiętnika — „ 408,
3. Na przełęczy — „ Wład. Łucz.
4. Armata — „ Wube,
5. Dwa obrazy — „ Życki,
6. Popioły — „ Serwac

Dziękując wszystkim uczestnikom za ich liczny udział w konkursie, musimy z radością stwierdzić wysoki poziom literacki większości utworów. Niestety kilka dobrych opowiadań nie można było wziąć pod uwagę w ocenie z powodu zbyt dużych lub za małych rozmiarów, nie odpowiadających warunkom czy też intencji konkursu.

Żałujemy jednak bardzo, że „Goniec", który z numerem niniejszym kończy swój żywot, nie może już żadnej z nagrodzonych prac ogłosić. Wobec tego cały ten materiał zostaje zachowany w dowództwie dywizji celem wykorzystania w inny sposób.

Wykaz prac nadesłanych na konkurs „Gońca"

L.p.	Godło autora	Nazwa utworu
1.	Elka	Wrzesień 1939
2.	Acer	Do przyjaciela, który jest daleko
3.	Warszawiak	Piotruś w obronie Warszawy
4.	Altair	Na oksywskiej kępie
5.	Sas	Przeprawa
6.	Wład Łucz	Na przełęczy
7.	Witek	Przedpole
8.	408	Fragment z pamiętnika
9.	Antoni Mierzwa	Opowieść wrześniowa
10.	Rougemont	I takich jest b. wielu
11.	J. Kelles	Ostatnia salwa
12.	Życki	Dwa obrazy
13.	Wube	Rozkaz
14.	„	Armata
15.	N. A.	Walka o wolność
16.	Sam	Pierwszy bój
17.	Ibis	Za późno
18.	Wieniawa	Bateria
19.	M.	Goniec Kowal
20.	„	Dowódca plutonu
21.	Serwac	Popioły
22.	„	Do ziemi obiecanej
23.	Góral	Jak poległ saper Zyga
24.	„	Odważnym szczęście sprzyja
25.	Jud. Jeremi	Frag. bitwy pod Sochaczewem.

WOJSKO SZWAJCARSKIE



Generał Henryk Guisan

Armia szwajcarska chroni datującą się od czasów kongresu wiedeńskiego neutralność kraju. Ażeby to zapewnić jest każdy 20-letni, zdolny do noszenia broni obywatel, zaznajamiany z bronią zrazu w szkole rekruta, następnie w periodycznie powtarzających się ćwiczeniach. Ci z nich, którzy niezupełnie nadają się do czynnej służby wojskowej, przydzielani są do służby pomocniczej, t. zw. Hilfsdienst. Przejmują oni albo jako uzbrojeni żołnierze H. D. (służby pomocniczej, service auxiliaire) służbę wartowniczą wewnątrz kraju, albo pełnią funkcję jako siły pomocnicze w rozmaitych instytucjach wojskowych.

Młodzi obywatele w wieku przedpoborowym, jak również starsze, wysłużone już roczniki tworzą ochotniczą straż miejscową (Ortswehr). Jest ona uzbrojona w broń prywatną i nosi na ramionach opaski z godłem Szwajcarii. Podlega komendzie wojskowej i takimż ustawom. Jej zadanie polega na stawianiu oporu posuwającemu się wrogowi i na ostatniej obronie wsi i miast. Dla ochrony fabryk i ważnych dla państwa przedsięwzięć tworzą się t. zw. Betribswachen, czyli straż fabryczna. Także i kobiety mogą, za przykładem fińskich Lotta, ochotniczo pełnić służbę dla swej ojczyzny. W Czerwonym Krzyżu, w instytucjach wojskowych, jako szoferzy samochodowi znajdują one wielkie i wartościowe pole pracy.

Armia szwajcarska jest wojskiem ludowym. Nie zna ona żołnierzy zawodowych i nie posiada żadnych oddziałów stałych. Ponieważ jedynym jej celem jest obrona ojczyzny, uzbrojenie jej składa się wyłącznie z broni defensywnej, obronnej. Cenną ochronę przeciwko napaści tworzą przeszkody naturalne: rzeka Ren na północy oraz Alpy na wschodzie i południu kraju. Umożliwiają one małemu, czteromilionowemu narodowi pilnowanie rozległych granic, których całkowitej ochrony wymaga neutralność. Liczne umocnienia i ukształtowane w głąb linie obronne uzupełniają stworzoną przez samą przyrodę twierdzę.

Każde uwikłanie się w wojnę sąsiadującego ze Szwajcarią kraju powoduje ogólną mobilizację wojska szwajcarskiego. Oddziały graniczne (Grenzschutztruppen), rekrutujące się ze starszych roczników, są powoływane przede wszystkim, ażeby zapewnić należyty przebieg mobilizacji. Oddziałom terytorialnym (Territorialtruppen), w poprzednich latach tworzących Landsturm, czyli obronę krajową, powierzona zostaje obrona wnętrza kraju. Współdziałają one wraz z uzbrojonymi oddziałami służby pomocniczej i Orstwehr'ą w związku z rozmaitymi korpusami armii.

Wraz z obsadzeniem granicy następuje wybór generała -- głównodowodzącego przez Sejm związkowy (Bundesversammlung). Godność ta w czasie pokoju jest nieznana w armii szwajcarskiej. Od czasu nowej formy ustrojowej, która ze Szwajcarii stworzyła państwo związkowe (Bundesstaat), było czterech generałów: Dufour (w czasach t. zw. Sonderbundkrieg), Herzog — podczas wojny francusko-pruskiej w r. 1870/71, która w skutku miała przekroczenie granicy szwajcarskiej przez francuską armię gen. Bourbaki i następnie jej internowanie, wreszcie gen. Wille, wódz naczelny w latach 1914—18. Od dnia 2 września 1939 na czele armii szwajcarskiej stoi gen. Henryk Guisan, pochodzący z kantonu Vaud.

Szwajcarskie wojsko różni się wielu właściwościami od armij innych krajów. Tak np. każdy żołnierz może wybrać sobie rodzaj broni i dla każdego też jest dostępny stopień oficerski. Po skończonej służbie może on wraz ze swym mundurem zabrać do domu karabin i pewną ilość nabojów, co jest dowodem zaufania, jakie władze wojskowe mają do politycznej dojrzałości swych obywateli. Kawalerzyści, niemal wyłącznie chłopi i synowie rolników, pełnią służbę z własnymi końmi; są one oszacowane i ich właściciel za okres pełnienia służby dostaje odszkodowanie.

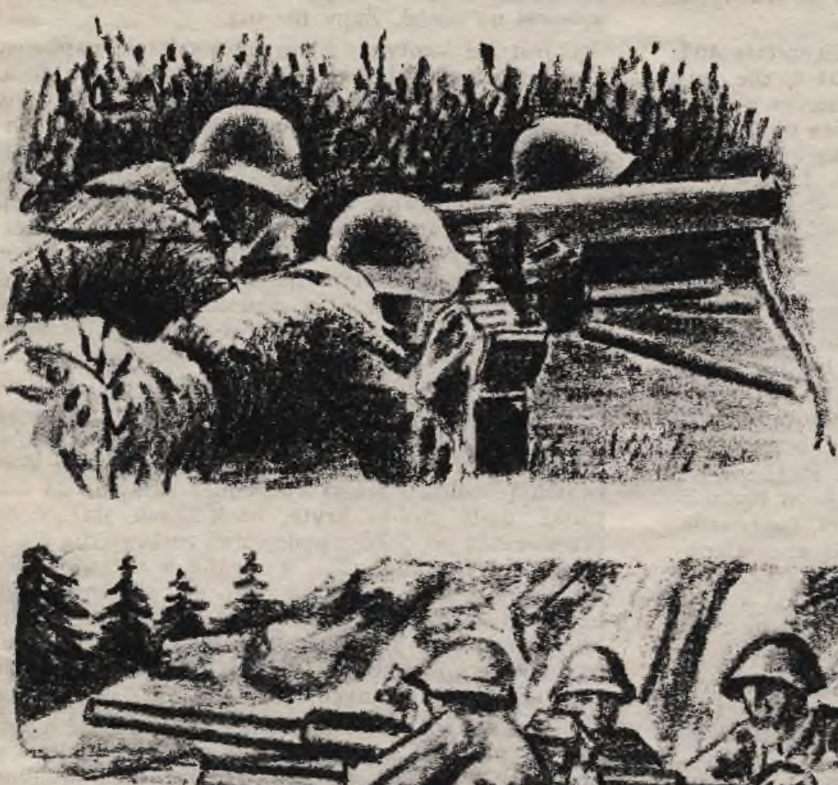
Szwajcarska gotowość zbrojna jest dowodem pragnienia wolności i niepodległości. Kształtowana w ciągu obfitych w walki sześciu wieków jest i nadal żywa. Ucieleśnia ją armia gotowa do obrony do ostatniego żołnierza nabytych przez przodków dóbr duchowych i materialnych.

Ryszard Pfaff



Samolot myśliwski





U góry: piechota w marszu.

Pośrodku: ckm. na stanowisku.

U dołu: gotowi na przyjęcie pancernego wroga.



A VISIT TO THE BRITISH MILITARY INTERNMENT CAMP

On seeing a big, fair-haired soldier in khaki in the road at Munchenbuchsee, I at first took him for a Polish soldier. But his cap and the big pockets on his trousers betrayed this internee's nationality. There are about a hundred of them and they have been at this camp since the beginning of March. They have their quarters in a building which had been empty.

Nobody is in the billets — every one is out at work. Accompanied by an English officer we inspect the camp, room by room. Bedding is neatly rolled and boots smartly lined up in perfect order, together with each man's belongings, at the foot of each bed. On the walls one sees photographs of wives and children. One of the rooms, no doubt reserved for bachelors, is decorated with photos of glamorous stars of stage and screen; small consolation — but a slight reminder of pre-war times.

We visit the kitchen where the cooks are preparing, not soup, but beetroots, carrots, onions, which --- with potatoes and roast beef --- will form the mid-day meal.

There is also a canteen where cigarettes and other small necessities are on sale. Next to the canteen there is the recreation room. Here, as well as in the dining hall, there are quantities of English and American magazines and papers, as well as the Press Bulletins issued by the British Legation in Berne. In one corner there is a whole shelf of Bibles --- always to be found in English soldiers quarters.

In an adjoining room there are piles of English books and even a few French ones, heaped up and not yet unpacked owing to the recent move. We envy them this abundance of reading matter. They have even sent on hundreds of books to their comrades in arms who are now in captivity in Germany.

Last year a wooden hut was built in this village for French internees and now the British have fitted it up as a workshop. Carpenters form the majority --- they are making tables, chairs, cupboards, chests, tea-tables, carved toys. There is also a cobbler and some of the soldiers are doing network. All seem to work with catching good humour --- they whistle and sing as they work. About 15 men are working on the farms for the local authorities.

The inhabitants admire the British soldiers; their order and discipline are exemplary; they pay for all their purchases with „bons" which are settled for afterwards by the officer in charge.

They are very sincere in their attitude towards us, their comrades in arms and allies in this decisive struggle of „to be or not to be". Their smiles are friendly as they greet us with a cheery „Good morning". They ask questions about our rank. They want to have the eagle badges on our berets as souvenirs. They invite us to come and have dinner with them soon.

They look at our newspaper with interest --- they like it, above all the pictures (for they cannot understand a word of the text). Herewith our readers will find a message written by their commanding officer, Lieutenant K. R. Gough of the R. A. S. C. (Royal Army Service Corps).

We are very pleased to be able to publish this message in our military journal and we thank Lieutenant Gough sincerely for it.

W OBOZIE INTERNOWANYCH ANGLIKÓW

Zobaczywszy na ulicy w Münchenbuchsee wysokiego, jasnowłosego żołnierza w mundurze koloru khaki, w pierwszej chwili myślałem, że to Polak. Dopiero krój furażerki i naszyte na udach kieszenie zdradziły narodowość internowanego.

Jest ich tu niecała setka. Przybyli do tutejszego obozu w pierwszych dniach marca. Zakwaterowani są w starym, pustką przedtem stojącym domu. Na kwaterach nie ma nikogo. Wszyscy są przy pracy. W towarzystwie oficera Anglika zwiedzamy poszczególne izby. Sienniki są podwinięte, przed każdym porządnie ustawione stoją zapasowe trzewiki, przy siennikach skąpy żołnierski dobytek. Czasami nad głową na ścianie umocowane fotografie dzieci, żony... Lecz w jednej z izb muszą przeważać kawalerowie, tam bowiem ścianę zdobią reprodukcje dwóch pięknych aktów kobiecych. Mała to pociecha, lecz przypomina przedwojenne czasy...

Zaglądamy też do kuchni, gdzie właśnie kucharze pracowicie krają brukiew, marchew i cebulę. To będzie wraz z kartoflami jarzyna do pieczeni wołowej na obiad. Zupy nie ma.

Jest też kantyna, gdzie można kupić papierosy i inne niezbędne drobiazgi. Obok kantyny świetlica. Zarówno tu, jak i w sali jadalnej na stołach pełno czasopism angielskich i amerykańskich, także biuletyn prasowy, wydawany przez poselstwo angielskie w Bernie. Na etażerce w rogu stos modlitewników — rzecz nieodzowna w każdej świetlicy żołnierskiej. W pokoju za kantyną prawdziwe sterty książek, przeważnie angielskich, choć spotykają się i francuskie. Przeważnie jeszcze nie rozpakowane wskutek niedawnej przeprowadzki. Ta obfitość literatury budzi zazdrość. A przecież tutejszy obóz wysłał już kilka tysięcy tomów swym towarzyszom broni, przebywającym w obozach jeńców w Niemczech.

Na uboczu jesienią wybudowano dla Francuzów barak. Teraz tam się mieszczą warsztaty Anglików. Najwięcej pośród nich zapewne jest stolarzy. Wytwarzają stoliki i szafki kuchenne, skrzynie na odpadki, małe stoliki kryte, na kółkach, służące do przesuwania po pokoju podręcznej zastawy dla gości, wreszcie gry towarzyskie, wycinane w drzewie. Jest też szewc, paru żołnierzy trudni się wiązaniem kolorowych siatek do pokrywania stolików, — a wszystko na wesoło, z przygwizdem lub śpiewem. Kilkunastu Anglików jest zatrudnionych przez gminę przy robotach melioracyjnych.

Ludność chwali ochędóstwo Anglików i ich żołnierską postawę, aczkolwiek nie są oni z oddziałów liniowych. Płacą za wszystko bonami, regulowanymi następnie przez ich oficera.

Stosunek internowanych Anglików do nas, jako do towarzyszy broni i sprzymierzeńców w tej walce, rozstrzygającej o „być albo nie być" - jest bardzo życzliwy. Uśmiechają się, witają wchodzących pozdrowieniem „Morning" rozpytują o oznaki szarży, pragnęliby posiadać na pamiątkę nasze orzełki z beretów, zapraszają, by przyjechać której niedzieli na obiad. „Gońca Obozowego" przeglądają bardzo uważnie i podoba się im, aczkolwiek wyrokować mogą tylko li na podstawie wyglądu. Obok Czytelnicy nasi znajdą słowa, skreślone dla nas przez ich dowódcę, por. Gough. Radzi jesteśmy, gdy na łamach tego jedynego w swoim rodzaju żołnierskiego pisma, jakim jest „Goniec Obozowy", możemy mu za to podziękować.

Witold Wroński

To our allies - the Poles!

As Officer Commanding the British Military Internment Camp here in Switzerland, I have been asked to send a message to you, our Allies and fellow internees.

Here, as internees, it is a terribly easy thing for all of us to sit down and bemoan our fate --- our natural desire is to be able to continue in active service for our country, yet, through the fortunes of war, we are here with months ahead of us of apparent unavoidable idleness.

But we should not grumble --- rather should we be thankful, not merely for our individual personal safety, but for the fact that we can still, if we try, do something to help the cause of freedom for which we are all fighting.

By showing to the people around us a spirit of cheerfulness, of real endeavour, of good discipline, we can do a great deal towards typifying the spirit which is alive today amongst our comrades fighting throughout the British Empire.

Here, in the British camp, we have been able, through goodwill and cooperation, to organise a system of jobs for everyone. As a result, there is a greater contentment of mind --- we are able to show that we can ,,keep our chins up", to show in a small way something of the spirit which is, and will prove, invincible.

Do naszych sprzymierzeńców-Polaków

Jako dowódca Brytyjskiego Obozu Internowanych tu, w Szwajcarii, byłem proszony o napisanie Wam, naszym sprzymierzeńcom i kolegom internowanym, kilku słów.

Tutaj nam, jako internowanym, jest strasznie łatwo usiąść i biadać nad naszym losem, lecz naszym naturalnym pragnieniem jest dalsza czynna służba dla swego kraju. Obrót wojny sprawił jednak, że znajdujemy się tutaj i na szereg miesięcy skazani jesteśmy zapewne na bezczynność.

Nie wolno nam zrzędzić lecz przeciwnie: powinniśmy być wdzięczni nie tylko za osobiste bezpieczeństwo lecz i za to, że możemy jeszcze — jeśli zechcemy pomóc czymś sprawie wolności, o którą wszyscy walczymy.

Przez pokazanie miejscowej ludności ducha pełnego otuchy, pracowitości i należytej karności, możemy dokonać wiele dla dania wyrazu duchowi, jakim są ożywieni nasi koledzy walczący wszędzie w Brytyjskim Imperium.

Tutaj, w obozie angielskim, potrafiliśmy dzięki dobrym chęciom i współpracy zatrudnić każdego. W wyniku mamy większe zadowolenie moralne, i stać nas na noszenie głowy do góry, okazując choć na tym małym odcinku pewne cechy tego ducha, który jest i który okaże się niezwyciężonym.

K. R. GOUGH
Lieutenant of the Royal Army Service Corps

PRACA POCZTY POLOWEJ DLA INTERNOWANYCH



Z chwilą powrotu do kraju internowanych Francuzów, miejsce ich na poczcie polowej w Münchenbuchsee zajęli w liczbie kilkunastu internowani Polacy, którzy pracują przy dosyłaniu listów, przeznaczonych dla byłych internowanych francuskich i przesyłaniu korespondencji dla internowanych Polaków.

Przybyli do Münchenbuchsee Polacy zostali powołani z różnych obozów. Niektórzy z nich w swym zawodzie cywilnym mieli styczność z pracą pocztową — dla innych każdy termin fachowo-pocztowy jest nowym. ,,Starzy pocztowcy" pouczają nowicjuszów. Trzeba również podkreślić szczerą życzliwość, z jaką Szwajcarzy odnoszą się do Polaków. Wszystkich łączy jedna myśl — aby niejednokrotnie tak bardzo oczekiwany list jak najprędzej dotarł do adresata. Nieczytelny adres, trudna dla Szwajcarów pisownia nazwiska polskiego, wszystko to bywa wspólnie odcyfrowywane. Nie brak w tym i momentów komicznych, kiedy np. nazwisko Szczuka lub Chrząszcz najfantastyczniej wychodzi z ust obok siedzącego kolegi szwajcarskiego. Praca trwa 9 godzin dziennie.

Życie nasze trochę inaczej się układa, niż w innych polskich obozach. Przeważną część dnia spędzamy w biurze, krótką przerwę obiadową wykorzystujemy na spacer ,,dla zaczerpnięcia świeżego powietrza". Urozmaicamy wolne godziny wieczorne na wspólnych pogawędkach, dotyczących osobistych przeżyć przed i w czasie internowania. W ten sposób poznajemy się i zżywamy wzajemnie. Ośrodkiem, który nas cementuje, jest wspólność przebytych chwil w armii polskiej. Szczególnie silnie odżyły nasze wspomnienia w melodii piosenek żołnierskich, które odśpiewaliśmy na wspólnej przechadzce całego zespołu pocztowego.

Łączy nas również osoba naszego dowódcy, por. Kr., który okazuje nam dużo koleżeńskości i zrozumienia, a będąc fachowcem udziela nam niezbędnych rad i wskazówek w sprawach na pozór prostych, a jednak dla niewtajemniczonego zupełnie nowych.

Mimo wzorowej organizacji poczty polowej, w której pracują fachowcy-Szwajcarzy, natrafia się na trudności przy przesyłaniu listów dla polskich internowanych.

Tutaj dopiero wyraźnie okazuje się potrzeba stosowania się do wydanych dotychczas zarządzeń, wobec czego przypominamy je ponownie:

Podoficerowie pocztowi mają nadsyłać do kartoteki poczty polowej aktualne adresy przybywających do obozu internowanych, gdyż na podstawie tych kartek wysyłana jest korespondencja do poszczególnych obozów. Zdarza się, że podoficerowie pocztowi po przybyciu internowanego nie wystawiają kartki ewidencyjnej i poczta jego jest kierowana do dawnego obozu, skutkiem czego doręczanie ulega opóźnieniu. W wypadku gdy internowany kilkakrotnie zmienia obóz, niepodobieństwem wprost jest ustalić jego miejsce pobytu. Dużą także trudność sprawia odcyfrowywanie nazwisk zniekształconych lub pisanych niewyraźnie, tak że nawet mimo znajomości pisowni polskiej i nazwisk, często trzeba prawie się domyślać nazwiska adresata.

Wskazanym byłoby, żeby dowódcy poszczególnych obozów polskich wpłynęli na podoficerów pocztowych, by ci wystawiali i nadsyłali do poczty polowej kartki personalne przy każdorazowym przybyciu nowego internowanego do obozu.

Przypomnieć także należy, że używanie pseudonimów jest zabronione przez władze szwajcarskie, a tego rodzaju korespondencja nie może być doręczona.

Nie traćmy czasu

O tym, że sprawiedliwy pokój musi zakończyć obecną wojnę — nie wątpi nikt z nas. W tym pokoju musi również odpowiednie miejsce znaleźć sprawa wolnej Polski — w to też nie wątpimy.

Zastanówmy się więc nad chwilą naszego powrotu do kraju. Czyż zastaniemy tam wszystko gotowe, zorganizowane, pełne normalnego ruchu i życia? Nie — staniemy wobec konieczności rozpoczęcia naszego życia państwowego, samorządowego i społecznego niemal od podstaw. Niemal — jak w 1918 roku!

Nikt dzisiaj nie może przesądzić czy na nas — chwilowych emigrantów — spadnie rola czynnika decydującego, czy też przybędziemy do kraju, który już zostanie zorganizowany przez tych, którzy dzisiaj w nim cierpią i działają.

Jest nas tu przecież tylu tych — którzy co dzień, ciągle, stale myślą tylko o chwili, gdy wreszcie będziemy mogli wrócić do wolnej Polski i pracować dla Niej i dla siebie. Jest nas tutaj w Szwajcarii takich kilka tysięcy. Nawet niektórzy „z tęsknoty" zaglądają zbytnio do kieliszka lub robią inne głupstwa, za które i sami potem cierpią i zbiorowości szkodzą i Polsce psują dobre imię. Są i tacy, co w swej tęsknocie i żalu mogą tylko znaleźć siły na podziwianie widoków, grę w karty itp. przyjemności, z których do Polski wiele nie zawiozą.

Pragnąc wrócić do kraju trzeba jednak stale i ciągle pamiętać, by było z czym do biednego i umęczonego kraju wrócić. Nie tylko rany, krew i wrażenia trzeba tam zawieźć! Nie tylko rozleniwione bezczynnością ciało i rozchwianą przejściami duszę! Nie gorycz internowania czy emigracji w ustach! Nie tomy oskarżeń na tych czy innych! Nie złoto --- bo złota żołnierz nigdy nie ma!

Ale jest coś --- czego wartość równa jest złotu, a z czym każdy z nas może zameldować się u nowych granic nowej, wolnej Polski. Tą wartością jest „mądrość innych" --- rozwinięty umysł i wyrobienie organizacyjne. A wiele z tego można tu w Szwajcarii uczyć się na każdym kroku.

Weźmy pierwszy z brzegu przykład, który dosłownie „leży na ulicy" --- szosy szwajcarskie. Wiemy, że u nas w Polsce wiele się o tym pisało i mówiło, a co gorsza wydało się masę pieniędzy na ustawiczne próby i doświadczenia nad rodzajem nawierzchni, które podobno w naszym klimacie były tak trudne do utrzymania. A tymczasem klimat Szwajcarii jest tak bardzo zbliżony do klimatu Polski, że wystarczyłoby zainteresować się do czego doszli Szwajcarzy, to zastosować i poświęcić czas, siły i pieniądze na udoskonalenie i rozpowszechnienie.

Takich przykładów można przytoczyć wiele, np.:

- — szkolnictwo, które tutaj stoi bardzo wysoko i z którego wiele można naśladować,
- — spółdzielczość, której kolebką jest Szwajcaria,
- — stowarzyszenia społeczne, jak kobiece, sportowe itp,
- — przemysł mleczarski, który jest jedną z podstaw bogactwa szwajcarskiego,
- — ogrodnictwo i sadownictwo,
- — organizacja samorządowa na wsiach, posiadająca duże tradycje,
- — poszczególne gałęzie przemysłu itd. itd.

Niechybnie każdy znajdzie dziedzinę, która go zainteresuje i z której znajomością będzie mógł wrócić do swej wsi, miasta czy miasteczka, aby z tym „kapitałem zakładowym wiedzy" stanąć do pracy ku pożytkowi kraju, społeczeństwa oraz z godziwą korzyścią dla siebie samego.

Ten, kto nabędzie ten kapitał zakładowy wiedzy --- ten nie będzie nigdy ciężarem dla kraju i sam nigdy nędzy nie zazna. Stanie się poszukiwanym i dobrze opłacanym kierownikiem i pionierem nowej i lepszej organizacji jutra Polski.

A więc koledzy, do roboty! Nie tylko na uniwersytetach i w szkołach jest miejsce do studiów i nauki, a przeciwnie -- właśnie stykając się z codziennym, praktycznym życiem Szwajcarii można i trzeba dużo się nauczyć rzeczy tak prostych, tak pożytecznych i tak Polsce potrzebnych.

Chociaż widzimy wszyscy, że to nieprawda co się zwykło gołosłownie mówić, że u nas w Polsce wszystko było złe, --- jednak to prawda, że wiele, wiele jeszcze trzeba zrobić i naprawić --- i to będzie nasze zadanie! Zwinęliśmy na razie nasze sztandary bojowe --- mamy czas i sposobność rozwinąć nasze mózgi, drogą wiedzy i doświadczenia innych. Toteż organizujmy w naszych obozach grupy, czy kółka dla studiów spółdzielczości, samorządów, budowy dróg, przemysłu mleczarskiego, organizacyj stowarzyszeń, szkolnictwa itp.

Apeluję również do tych, którzy udali się na studia, aby możliwie szybko je kończyli i powracali do obozów, gdzie będą przed nimi stały ważne i niezmiernie pożyteczne zadania. Będą oni organizowali i kierowali pracą takich grup, czy kółek i będą mogli swoje doświadczenia z zawodu cywilnego wykorzystać dla podpatrzenia i tłumaczenia tego co jest godne naśladownictwa i studiów. Ich zadaniem winno być objęcie funkcyj tłumaczy tego praktycznego uniwersytetu życia Szwajcarii, bo oni znają języki i mają przygotowanie do tego rodzaju studiów.

Więc do pracy, koledzy! Niech nasza 2 D. S. P. przyniesie do Polski obok sztandarów chwały żołnierskiej również i swój kapitał zakładowy wiedzy życiowej.

K. NAPIERALSKI

URAZ PSYCHICZNY

Znajdując się jako uchodźca po wrześniu w Bukareszcie
Wypadkami, co przeszły, zdruzgotany prawie
Na Calea Victoriei, pryncypalnej ulicy w tym mieście
Ujrzałem mapę na sklepowej wystawie.

Była to mapa Europy, tak dobrze mi znana
Ze swymi półwyspami, z północnych jezior ozdobą,
Lecz była to mapa najnowsza, przez zagraniczną firmę wydana,
Nie było na niej Polski. Rosja i Niemcy graniczyły z sobą.

. . . .

Przystanąłem zdumiony, wstrząśnięty,
Oczy zaszły bezwiednie mgłą krwawą.
Serce zacisnęło się mocno, boleśnie,
Żałobne zajęczały w uszach dzwony,
Coś targnęło trzewiami. Tak wcześnie
Propaganda ścierała kolory biały i czerwony.

I pozostał we mnie uraz psychiczny
Znienawidziłem wszystkie mapy, całą geografię,
Bo ogarniał mnie lęk paniczny,
Że Ojczyzny swej odnaleźć nie potrafię.

* * *

W Szwajcarii się znalazłem nareszcie,
Jak liść z drzewa przez burzę rzucony,
I ujrzałem z przedziwnym dreszczem,
Znów ujrzałem kolor biały i czerwony.

Popatrzałem na mapę z ostrożna :
Europa była w całości
Polska — tam gdzie i zawsze. Czyż można
Zetrzeć ziemię, gdzie przodków są kości ?

I ustąpił mój uraz psychiczny
Już nie lękam się patrzeć w atlasy —
Polska była i jest i być musi
Dziś i jutro — po wszystkie czasy.

Feliks L.

NASZ UDZIAŁ W „WALCE O ZBOŻE"



Internowani Polacy pomagają przy żniwach

Ogromne przestrzenie nadającej się na uprawę roli muszą być przygotowane, by przyjąć w swe łono ziarno, mające następnie zaszumieć pszenicą lub żytem.

Także internowani studenci z urządzonych dla nich na terenie Szwajcarii uczelni muszą w czasie wakacyj licealnych czy uniwersyteckich wziąć udział w pracy na roli. Nie mogą oni być traktowani inaczej, aniżeli ich szwajcarscy koledzy, którzy także wyruszą w pole, by swe pomoce naukowe zamienić na kosy, grabie czy motyki.

I jeśli kraj tę „walkę o zboże" wygra, najtrudniejsze zagadnienie będzie rozwiązane pomyślnie i usunięte. Dlatego też każdy Polak powinien chętnie iść do pracy, dając ze siebie maximum dobrej woli i wysiłku, by w ten sposób odpłacić się krajowi, który go uchronił przed śmiercią, niewolą i głodem, by dopomóc do przezwyciężenia Szwajcarii grożącej jej ciężkiej niedoli".

„Komisarz dla spraw internowania zarządził, by przebywający w Szwajcarii internowani Polacy zostali powołani do pracy. Internowani są obowiązani powierzoną sobie przez wspomnianego komisarza pracę wykonywać jak najlepiej. Czas trwania pracy regulowany będzie według zarządzeń, obowiązujących w poszczególnych gałęziach pracy. Pracujący internowani otrzymywać będą od Kom. dla spraw intern. oprócz żołdu wynagrodzenie, wynoszące co najmniej 75 rapów dziennie. Sprzedaż części umundurowania i oporządzenia przez internowanych oraz nabywanie tego przez osoby zarówno cywilne, jak i wojskowe, jest zabroniona. Przekroczenia karane będą na mocy ustaw wojskowych".

Powyższe przepisy wyjęte zostały ze specjalnego regulaminu, wydanego przez wspomniany na początku urząd w porozumieniu z Urzędem przemysłu wojennego oraz Urzędem pracy.

Każdy internowany Polak musi zrozumieć, że praca jest nie tylko jego obowiązkiem, lecz także twardą koniecznością. Szwajcaria bowiem, która w czerwcu 1940 roku dała schronienie ponad 40.000 obcych żołnierzy, jest od dłuższego czasu odcięta od wszelkich połączeń z krajami, które mogłyby ją zaopatrywać w żywność, musi się sama wyżywić, musi dołożyć wszelkich starań, by wyprodukować na swym obszarze ilość środków spożywczych, koniecznych do zaopatrzenia swej ludności na niedający się przewidzieć okres trwania obecnej wojny. Przy obecnej zaś powierzchni uprawnych gruntów zbiory z nich pozwalają na wyżywienie co najwyżej 2 milionów ludzi. Ludność Szwajcarii wynosi obecnie 4 i pół miliona, a więc liczbę dwukrotnie większą. Powstało zatem zagadnienie wyprodukowania żywności dla 2 i pół miliona mieszkańców, zanim wyczerpią się przygotowane przed wojną zapasy żywności. Gdyby się to nie udało — krajowi grozi straszliwy głód.

Internowani Polacy zostaną wobec tego powołani do tej „walki o zboże", walki o zwiększenie uprawnej powierzchni — każdy na właściwym miejscu. Pod uwagę bierze się przede wszystkim karczowanie poręb, które powstaną przy przygotowywaniu zapasów drewna na opał, przeznaczonego na zimę 1941/42.

Do powyższych słów dodajemy od siebie, że 100 kilo zboża, sprowadzanego przed wojną zza granicy kosztowało w Szwajcarii zaledwie 2 franki. Obecnie ten sam centnar kosztuje 35 jeśli nawet nie 50 franków. Ten fantastyczny wzrost cen spowodowany jest trudnościami i kosztami transportu, postoju, przeładunków i ubezpieczenia. Podobnie jest z innymi towarami. Co więcej — mimo że się płaci dziesięciokrotnie wyższe ceny i płaci się w gotówce, złotem, towarów tych w ogóle nie można sprowadzić.

Konieczność więc samowystarczalności jest niezbita. Konieczność wyżywienia się pracą własnych rąk na własnej ziemi. O poczynaniach w tym kierunku informowaliśmy już Czytelników „Gońca" w poprzednich numerach. Na tym miejscu chcielibyśmy nadmienić o pracy samej, o jej wydajności. Otóż dochodzą nas wieści, że w niektórych miejscach internowani żołnierze wychodzą z założenia, że praca ich jest zbyt nisko opłacana, że wystarczy, jeśli w ciągu roboczego dnia odpracują tylko równowartość dopłaty do żołdu zasadniczego.

Nie wolno jednak nam zapominać, że prócz wynagrodzenia pieniężnego pracujący internowani otrzymują wyżywienie, dach nad głową i odzież, przede wszystkim zaś, że są internowanymi, że nie mogą rościć pretensji do wynagrodzenia takiego, jakie ma ludność miejscowa, gospodarze tego kraju.

Niechaj nasza praca będzie wyrazem naszej wdzięczności dla Szwajcarii za opiekę i gościnę, jakiej nam użycza.

CZUPRYNA Franciszek, Lengyel tabor Sarvar 2, Ungarn: Peszkowskiego Wacława, ur. w r. 1920 w Sanoku.

GOŁĄB Stanisław z Krakowa, obecnie Huttwil (Kt. Bern): Topolskiego — urzędn. Szef. San. Kraków oraz plut. Jakubowskiego Wład. i Kozuba Bol. obaj z Baonu Mostów Kol. Kraków — dla których posiada wiadomości z kraju.

"REVAL"

Reval jest zdawna znanym miastem w Estonii. Obecnie zwie się Tallinnem. Lecz w Szwajcarii wyraz „Reval" w minionych miesiącach, tygodniach i dniach oznaczał zupełnie coś innego, mianowicie uporczywą walkę przeciwko wódce. W rdzennej Szwajcarii spróbowali osiedli tam gorzelnicy przeprowadzić nową ustawę, na mocy której pędzenie wódki, od lat 10 podlegające kontroli, miało być znów dozwolone każdemu. To oznaczałoby dla Szwajcarii nowe potoki wódki, mianowicie przez przetwarzanie owoców. Lecz owoc jest konieczny dla wyżywienia ludności. Słowem owoc przeciwstawił się wódce.

W żadnym innym kraju na świecie nie byłaby tego rodzaju kwestia postawiona do rozstrząsania całemu ludowi. Jednakże w wolnej Szwajcarii, najstarszej demokracji świata, naród miał wypowiedzieć w tej sprawie ostatnie słowo i wypowiedział je wystarczająco wyraźnie: 450.000 głosów przeciwko 300.000 zwyciężyła wola obywateli szwajcarskich, chcących raz na zawsze skończyć z plagą wódczaną.

A zatem owoc i nadal może być przerabiany na wódkę jedynie za pozwoleniem władz i pod kontrolą urzędową, uzyskany zaś w ten sposób alkohol ma być dostarczony monopolowi wódczanemu, który z kolei przekazywać go będzie na cele przemysłowe.

Każdy Szwajcar rozumie co to znaczy. Lud szwajcarski w ogromnej swej większości uznał gorzałkę jako „wroga nr. 1". Wódka jest tym złym duchem, który rujnuje kwitnące wsie, niszczy szczęście rodzin i jest przyczyną niezliczonych przestępstw, nieszczęśliwych wypadków, kretynizmu i obłędu.



Co mówi Polakom ten przykład małego kraju, w którym znaleźli się rzuceni tu losami wojny?

P. de B.

ROLNICTWO SZWAJCARII



Szwajcaria to kraj niewielki, zajmuje zaledwie 41.295 km kwadratowych. Czwarta część powierzchni składa się z gór, skał, lodowców, jezior, dróg itp., czyli nie wszystko jest zdatne do uprawy. Jeszcze większą część zajmują lasy i pastwiska, pokrywające zbocza gór i wspinające się do wysokości od 1.500 do 3000 m nad powierzchnię morza. Powierzchnia uprawna i nadająca się pod uprawę redukuje się w ten sposób do jakichś 11.000 km kwadr., czyli cokolwiek więcej aniżeli 1/4 całej powierzchni Szwajcarii. Dobre ziemie są bardzo poszukiwane: wieśniacy tutejsi mają na ogół mało ziemi i muszą za nią drogo płacić. Gospodarstwa rolne są liczne lecz małe; ziemia jest dobrze uprawna, ponieważ wymaga się od niej wiele. Dzięki tej bardzo intensywnej uprawie roli i możności utrzymywania znacznego pogłowia bydła, rolnictwo szwajcarskie jest w stanie wyżywić 75 — 80% ludności, aczkolwiek mieszkańcy wsi stanowią zaledwie czwartą część ogólnego zaludnienia kraju. Przeważna bowiem część Szwajcarów utrzymuje się z przemysłu, handlu, sztuki, nauki itp.

Przyroda kraju i klimat sprzyjają w Szwajcarii hodowli bydła. To się tyczy przede wszystkim okręgów alpejskich (górskich) oraz tych, których opady atmosferyczne wynoszą od 1000 do 1200 m/m rocznie. Jura, seria łańcuchów górskich, rozciągających się wzdłuż granicy francusko - szwajcarskiej, Przedalpie i Alpy Wysokie (Hautes Alpes), które przecinają Szwajcarię z zachodu na wschód, zajmując jej

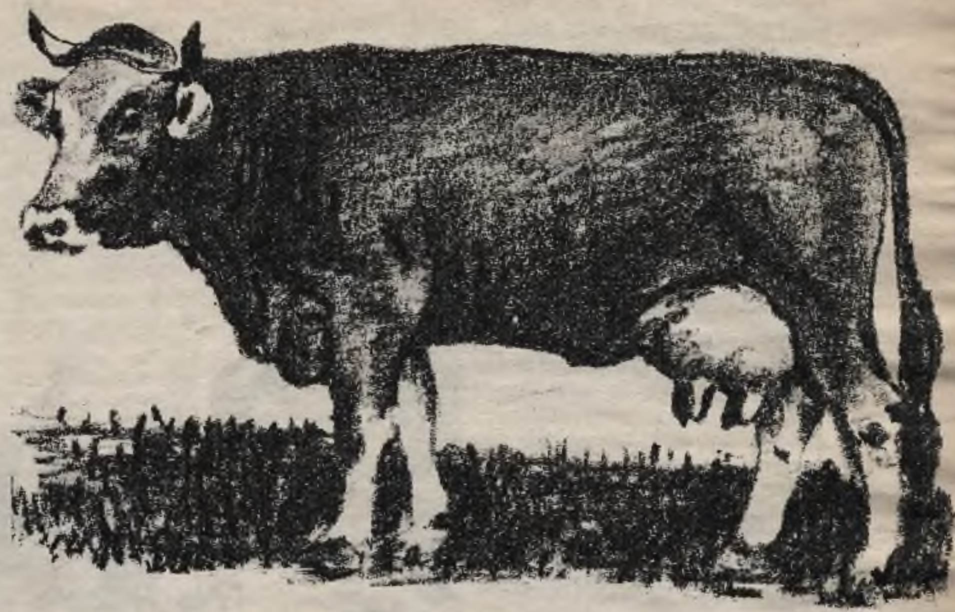
część środkową, są rejonami wyróżniającymi się przez swe pastwiska i znane z bydła oraz produktów mlecznych, jako to: Simmental, Emmental i Gruyére.

Pomiędzy Jurą a Alpami rozpościera się płaskowzgórze szwajcarskie (Schweizerische Mittelland), będące obszarem żyznym i dobrze uprawnym, śpichrzem Szwajcarii, produkującym wszystkie rodzaje ziemiopłodów (zboże, jako np. żyto, owies, jęczmień pszenicę), ziemniaki, buraki pastewne i cukrowe, w kilku zaś specjalnie żyznych okręgach nawet tytoń. Na nasłonecznionych wzgórzach wokoło jezior i w licznych korzystnie położonych dolinach dojrzewają winne białe i czerwone grona Wreszcie Szwajcaria liczy ponad 12 miljonów drzew owocowych, których zbiory wynosiły średnio, jak w latach 1932/35: jabłek — 3.745.000 quintali, grusz — 1.810.000 q., wiśni — 210.000 q., śliwek i moreli — 145.000 q., orzechów — 22.000 q.

Wartość (brutto) rocznej produkcji rolnej w Szwajcarii przekracza 1 miliard franków szwajcarskich. W latach urodzajnych dosięga półtora miliarda, na co się w jednej prawie czwartej składają produkty roślinne: zboża, kartofle, buraki cukrowe, wina, owoce, jarzyny itp., podczas gdy hodowla bydła przede wszystkim mlecznego i na eksport, nierogacizny, drobiu, owiec, kóz itp. wynosi pozostałe trzy czwarte.

HODOWLA W SZWAJCARII

Według znanego powiedzenia francuskiego powieściopisarza Victora Hugo „Szwajcaria w swych górach doi swe krowy i żyje w pokoju" (La Suisse dans ses montagnes, trait ses vaches et vit en paix). W rzeczy samej pomiędzy zwierzętami domowymi hodowanymi i użytkowanymi w Szwajcarii bydło rogate zajmuje pierwsze miejsce zarówno ze względu na ilość, jak i na jakość. Bydło rogate



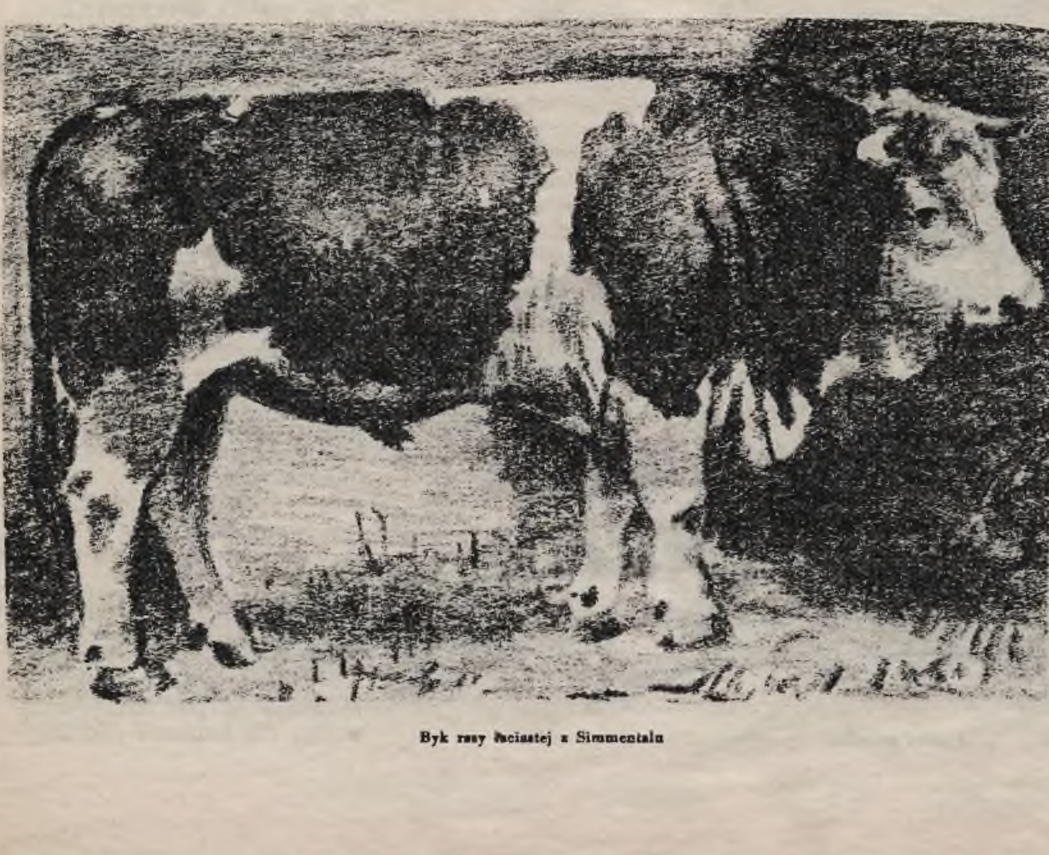
Krowa szwajcarskiej rasy brązowej

w roku 1936 liczyło 1.568.738 głów i przedstawiało wartość 840.700.000 franków szwajcarskich. Głównymi rasami są:

1) RASA BRĄZOWA ze Schwyz, do której należy około 42 % bydła rogatego. To jest rasa ze Szwajcarii wschodniej i środkowej, która dostarcza bydła na wywóz przede wszystkim do Austrii, Włoch i Ameryki Południowej.

2) RASA ŁACIASTA, CZERWONA, znana także pod nazwą Simmentalskiej, obejmująca około 52% pogłowia. Jest ona rozpowszechniona w części zachodniej i południowej Szwajcarii i stanowi przedmiot eksportu w pierwszym rzędzie do Francji, Niemiec, Węgier itd.

W kantonie fryburskim hoduje się rasę łaciastą czarną, nader zbliżoną do poprzedniej, lecz nie liczącej więcej aniżeli 2% całego pogłowia. Wreszcie w środkowej części kantonu Valais zachowuje się rasa alpejska, t. zw. Eringervieh, niegruba, mocna i wytrwała, której ilość nie przekracza 2% pogłowia.



Byk rasy łaciastej z Simmentalu

Wszystkie rasy rogatego bydła szwajcarskiego są nie tylko bardzo mleczne (około 3.000 litrów mleka rocznie), lecz odznaczają się mięsem delikatnym i smacznym oraz w razie potrzeby służą jako zwierzęta pociągowe.

Hodowla koni także zajmuje pewne miejsce w Szwajcarii, zwłaszcza we Franches Montagnes (Fryburg) — części Jury, rozciągającej się od Bazylei do La Chaux-de-Fonds. W każdym razie Szwajcaria im-

portuje średnio 5 do 6 tys. koni rocznie, ponieważ hodowla miejscowa nie jest w stanie dostarczyć więcej aniżeli połowę potrzebnych zwierząt pociągowych. W roku 1936 liczono w Szwajcarii około 140.000 koni, z tego blisko 115.000 było koni pociągowych, 8.000 reproduktorów (ogierów i klaczy) i 17.000 koni poniżej 4 lat. Konie z Jury albo z Franches Montagnes są typu pociągowego, pół ciężkiego, o szerokim grzbiecie, muskularne, łatwe do utrzymywania, chód i temperament dość żywy, aczkolwiek nie są to konie dużej krwi.



Szczęśliwa rodzina świńska, która raduje oczy każdego rolnika

Stan trzody chlewnej bardzo się pomnożył w ciągu dwudziestolecia. Hodowla miejscowa pokrywa zapotrzebowanie, wyjątek stanowi pewna ilość reproduktorów, sprowadzanych dla odnowienia krwi. Obok ulepszonej trzody krajowej spotyka się świnie wielkie i białe, o szybszym wzroście, aniżeli tamte. Zawsze w Szwajcarii świnia była zwierzęciem domowym, karmionym najlepiej dość licznymi odpadkami, powstającymi przy przetwarzaniu mleka. Od 10 czy 15 lat Szwajcaria mogła tanio sprowadzać zamorskie ziemiopłody. W tych warunkach hodowla trzody chlewnej stała się zajęciem niezwykle dochodowym, dającym przed wojną szczególnie znaczne zyski. Jesienią r. 1939 liczono około 1.120.000 świń, podczas gdy w r. 1926 było zaledwie 637.000. Sprowadzanie ziemiopłodów mącznych oraz pastewnych zostało przerwane prawie całkowicie wkrótce po wybuchu wojny i Szwajcaria wskutek tego została zmuszona do szybkiego zmniejszenia pogłowia swej trzody do ilości 500 — 600.000 sztuk.

Liczba kóz i owiec zmniejsza się w Szwajcarii stale od początku bieżącego stulecia. Jednakże te zwierzęta zachowują pewne znaczenie przede wszystkim w okręgach górskich, gdzie pastwiska są liche i strome. W roku 1936 Szwajcaria liczyła 220.000 kóz i 176.000 owiec. Są hodowane liczne rasy, ustalone i udoskonalone jako to: białe kozy z Gessenay (Saanenziege), kozy z Toggenburg, bardzo mocne, o maści jasno-brązowej, kozy alpejskie, barwy piaskowej, brązowej lub brunatnej, wyróżniające się swą niewybrednością i wytrwałością. Co do owiec, to się usiłuje ograniczyć liczbę hodowanych ras celem poprawienia owcy miejscowej i zachęcenia do hodowli owcy białej (z Wildhaus i Würtembergi), barana mięsnego z czarnyw łbem (z Oxford i Grabs) i wreszcie owcy górskiej czarnobrązowej (z Jury i Frutigen).



Typowy berneński dom wiejski

Dochód brutto z ptactwa (mięso i jaja) przekracza w Szwajcarii 60 mil. fr. rocznie. Najchętniej dla jaj hodowaną rasą są „leghorny", białe i nakrapiane, podczas gdy na mięso hoduje się Rhode-Island, Wyandotte, Orpington i Faverolles. Stan kur spadł z 5 i pół mil. szt. w r. 1936 na 4 i pół mil. w r. 1940, co zostało spowodowane trudnością w uzyskiwaniu karmy i wielkim jej podrożeniu.

Wreszcie króliki. Ilość ich w r. 1931 wynosiła 825.000 szt. i eksploatacja tych zwierzątek dostarczała co rok 10-12 milj. fr. Hodowla ta jest szczególnie ważna dla ludności uboższej.

NASZE SPRAWY

Comité International de la Croix-Rouge, Genève, ref. mil. pol. /l' U. R. S. S. komunikuje: Posiadamy tylko listę miejscowości, z których otrzymaliśmy pisma osób, deportowanych na Sybir i na daleką północ Rosji europejskiej. Lista obejmuje kilkaset miejscowości. Wielu deportowanych przebywa w okręgach (obłast'): Siewiero - Kazachstanskaja, Wołogodskaja, Akmolinskaja, Siemipałatinskaja, Aktiubinskaja, Kustenajskaja, Czelabinskaja, Archangielskaja, Irkuckaja, Nowosibirskaja, Swierdłowskaja, Pawłowodskaja. Poczta z tych okręgów do Szwajcarii idzie około 14 dni.

Nie posiadamy na terenie Związku Sowieckiego organizacji, która stałaby na usługach Czerwonego Krzyża, możemy więc pośredniczyć w korespondencji tylko z tymi osobami, których miejsce pobytu jest nam znane.

Deutsche Nachrichtenbureau donosi z Warszawy: polski aktor i twórca scenariuszy Igo Sym został w dniu 7 marca b. r. zamordowany w swym mieszkaniu przez polskich „szowinistów". Gdyby w ciągu 3 dni nie zostali ujęci sprawcy mordu, będą przez gubernatora Warszawy podjęte zarządzenia karne. Na dwa dni przed zamordowaniem Igo Syma został zabity także współpracujący z Niemcami sędzia Wasilewski.

26 lutego zmarł w Warszawie ojciec Stanisław Sopuch, misjonarz bardzo znany nie tylko w Polsce lecz i za granicą, który cieszył się przyjaźnią papieża Piusa XI. Ojciec Sopuch wiele zdziałał dla wyniesienia w poczet świętych Andrzeja Boboli. Swego czasu przybył do Rzymu celem poszukiwania ciała tego męczennika i odprowadzał go w pochodzie tryumfalnym do Polski w czerwcu r. 1938.

W liście z Warszawy, datowanym 11 lutego b.r., znajduje się następująca wzmianka o cenach na produkty spożywcze: „U nas przeważnie wszystko mamy na kartki. Chleb kosztuje 50 gr. kilo, cukier — 1.50 zł., raz na tydzień dostajemy 10 deka mięsa albo kiszkę, od czasu do czasu po 2 jajka i różne artykuły spożywcze.

A teraz odwrotna strona medalu: jeżeli chcesz dokupić sobie chleba, wtedy kosztuje on 2,50 zł. za kilo (sitkowy albo razowy), natomiast biały kosztuje 3 zł, a nawet 3.50 zł. Masło — kilo 22 zł, słonina — 13 zł, nie piszę już o czekoladzie, ponieważ to jest luksus i dobrą czekoladę jest bardzo trudno znaleźć. Jest czekolada taka wojenna z masła kokosowego i 100-gramowa tabliczka tego „ersatzu" kosztuje 4 zł. Możesz sobie wyobrazić, jakie są ceny innych artykułów. Ubranie i obuwie jest na przydział na karty zaopatrzenia. Ceny żywności na wolnym rynku zależne są głównie od dowozu".

Według twierdzenia Niemców na obszarze Polski, wcielonym do Rzeszy Niemieckiej, znajduje się jeszcze 3 miliony hektarów ziemi, nadającej się do rozparcelowania, oczywiście pomiędzy kolonistów niemieckich. Dotychczas osadzono ich tam na 700 tys. ha. Do końca r. 1940 osiedlono na ziemiach polskich 460 tys. Niemców. Kolonizacja postępuje dalej.

Jak donosi pismo „Ostdeutscher Beobachter" szef propagandy w Poznaniu, Maul, chlubi się, że gdy „Komisja kolonizacyjna" (za czasów dawnego cesarstwa niemieckiego) w ciągu 29 lat osadziła tylko 60 tys. Niemców w Polsce, rządy Hitlera w ciągu jednego tylko roku osiedliły w Warthe-Gau 180 tys. Niemców.

Prezydent Prus Wschodnich Dargel, któremu podlega obecnie okręg ciechanowski, oświadczył, że 850 tys. ha w tym okręgu zostanie skolonizowane Niemcami, pół miliona zaś zostanie zalesione. W ręku polskim nie zostanie ani jeden ha ziemi i żadna własność miejska.

„Warschauer Zeitung" (obecnie przestała się już ukazywać) twierdzi, że zadaniem politycznym Śląska jest przywrócenie ludności, która przez 18 lat rządów polskich stała się obca germanizmowi -- do znajomości języka i wpojenia przekonań, zgodnych z niemieckim poglądem na układ stosunków w świecie.

„Deutsche Rundschau" żąda całkowitego usunięcia języka polskiego z obszarów, wcielonych do Rzeszy. Dziennik atakuje ostro religię katolicką, oskarżając ją o spolszczenie Niemców, co miało głównie nastąpić w ciągu dwu ubiegłych stuleci.

„Litzmannstaedtar Zeitung" (wychodząca w Łodzi) wspomina, że ludność cywilna Kalisza walczyła z Niemcami pod przywództwem jezuitów. Wszyscy oni skazani zostali na śmierć.

„Frankfurter Zeitung" pisząc o rozbudowie Radomia stwierdza, że przy wielu pracach opierają się Niemcy na dawnych planach polskich, bo „w zakresie planowania zrobili Polacy dość dużo". Ostatnio wychodząca w Szwajcarii „Neue Zürcher Zeitung" zamieściła otrzymany ze źródeł niemieckich artykuł o wędrówce łososi i przy tej okazji o budowanej w Rożnowie na Dunajcu wielkiej zaporze wodnej. Jednakże w artykule nie ma ani słowa o tym, iż budowę rozpoczęli i doprowadzili do połowy Polacy.



Internowany Anglik z „maskotą" oddziału

Na obszarze wcielonym do Rzeszy kazania i śpiewy polskie w kościołach są wzbronione. Śluby były przez rok wstrzymane. Spowiedź miejscami dotąd jeszcze zakazana. Kapelanowie ze szpitali zostali usunięci. Nauka religii w szkołach skasowana.

Majątek szkół, szpitali, przytułków prowadzonych przez zakony — skonfiskowano. Zlikwidowano również zakłady wydawnicze, jak słynną księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu i ks. marianów w Niepokalanowie k/Warszawy, gdzie drukowano m. in. „Mały Dziennik". W diecezji chełmińskiej z 650 księży pozostało 20. Między innymi zginął zasłużony senator 75-letni ks. Bolt, 80-letni przywódca Kaszubów ks. kan. Łosiński, redaktor „Pielgrzyma" ks. Chudziński, redaktor „Drwęcy" ks. Dembieński, ks. Wyciślik spod Tarnowskich Gór i inni.

Wielu obiektów znaczenia wojskowego, jak np. Zakładów Stalowa Wola w COP-ie, pilnują specjalne straże złożone z Ukraińców.

Całe wsie z obszaru, okupowanego przez Sowiety, zostały wysiedlone w głąb Rosji. W samym Lwowie jest już ponad 100 tys. Moskali. Na skomunizowanym uniwersytecie im. Jana Kazimierza wykładają z Polaków jeszcze prof. Bartel i Boy-Żeleński. Kultura polska tępiona jest jako burżuazyjna i przestarzała, żydowska natomiast cieszy się powodzeniem, czego dowodem tryumfy orkiestry Golda i Petersburskiego w Moskwie pod firmą „Ludowo-białoruskiej orkiestry jazzowej", występy Nory Ney - artystki proletariackiej, Krukowskiego itp.

Apteka Wendy w Warszawie została skonfiskowana i zamknięta. Na jej miejscu otwarto aptekę niemiecką.

Prasa sowiecka donosi o znalezieniu i „zabraniu" w Małopolsce wschodniej szabli króla Stefana Batorego z jego wizerunkiem w złocie i napisem „Stefan Batory Król Polski". Rękojeść wysadzana jest drogimi kamieniami. Szabla ma być umieszczona w muzeum w Moskwie — zapewne jako przyczynek do kultury proletariackiej.

Pomnik Moniuszki w Łodzi rozebrano na złom.

Znany aktor warszawski Jerzy Roland zastrzelony został przy przekraczaniu granicy polskiej pod Muszyną.

Szwedzkie pismo „Tidningen" donosi, iż w Polsce brakuje chleba. Toteż pod niemieckimi koszarami stoją rzędy kobiet polskich z koszykami, w których przynoszą jaja do wymiany na chleb. Za bochenek chleba, którego żołnierze niemieccy mają pod dostatkiem, dostają oni 20 jaj.

Ze sprawozdania prymasa Polski kardynała Hlonda o położeniu kościoła katolickiego w kraju wynika, że jest ono bardzo trudne.

Wielka ilość kościołów została zamknięta, jak np. katedry w Poznaniu i Gnieźnie, inne zamieniono na kina lub garaże, m. in. farę w Poznaniu i katedrę w Pelplinie, wreszcie usunięto w wielu kościołach naczynia liturgiczne i zniszczono dużą ilość posągów i obrazów. Ten sam los spotkał wiele kaplic jak i krzyży przydrożnych, mających nieraz charakter zabytkowy.

Inne znowu kościoły, jak pojezuicki w Bydgoszczy i franciszkanów w Gnieźnie zostały rozebrane, a liczne cmentarze skasowane, wśród nich takie świadectwa odwiecznej polskości jak cmentarze na Oksywiu i w Kolibkach.

Wielu wybitnych księży zostało rozstrzelanych lub zginęło w inny sposób, reszta znajduje się w obozach koncentracyjnych w Radogoszczy koło Łodzi i Opawie na Śląsku czeskim.

ZARZĄDZENIA WŁADZ POCZTOWYCH

KORESPONDENCJA Z FRANCJĄ OKUPOWANĄ

Francuski zarząd pocztowy podaje do wiadomości zarządzenia niemieckich władz w strefie okupowanej, na podstawie których wojskowi, internowani w Szwajcarii, mogą wysyłać do Francji okupowanej jedynie korespondencję zwykłą, t. zn. niepoleconą. Liczne przesyłki polecone ze Szwajcarii, pochodzące z okresu od czerwca do grudnia ub. r., a przeznaczone do strefy okupowanej, zostały zatrzymane we Francji nieokupowanej w tym przypuszczeniu, że jednak wyłoni się możliwość dalszej wysyłki w myśl przepisów pocztowych. Ponieważ to nie nastąpiło, francuskie władze pocztowe zwróciły polecone przesyłki adresatom, zaopatrując je pieczątką „Inadmis zone occupée".

UŻYWANIE PSEUDONIMÓW

Na mocy obowiązujących przepisów używanie fałszywych nazwisk i pseudonimów w obrocie pocztowym jest niedozwolone. Wyjątek dla internowanych Polaków nie może być zrobiony. Ze względu na niestosowanie się do tych przepisów i znaczną ilość internowanych Polaków często zachodzą omyłki z prawdziwymi i fałszywymi adresami, powodując wiele wynikających z tego trudności. Przesyłki z tego rodzaju adresami będą zwracane do miejsc ich wysłania jako niedoręczalne.

KORESPONDENCJA DLA INTERNOWANYCH, ZNAJDUJĄCYCH SIĘ POZA OBOZAMI

Pojedyńczy internowani, zatrudnieni u osób prywatnych, powinni całą swoją korespondencję prowadzić przez obóz, z którego są odkomenderowani. Dosyłkę korespondencji z obozu przeprowadzać będzie podoficer pocztowy natychmiast po otrzymaniu nowego adresu detaszowanego. Nadawana korespondencja powinna być wysyłana przez internowanych w specjalnych kopertach, wręczanych im przy opuszczaniu obozu, do podoficera pocztowego obozu, który po ostemplowaniu natychmiast wyśle ją pod wskazanym adresem.

OBRÓT PIENIĘŻNY Z POLSKĄ

Nowe zarządzenia względem przekazywania do wcielonych do Rzeszy Niemieckiej obszarów Polski lub na teren t. zw. Generalnego Gubernatorstwa stanowią pewnego rodzaju ułatwienie dla tych co wpłacają pieniądze tytułem wsparcia, na utrzymanie lub jako prezent. Bliższych szczegółów udzielają miejscowe urzędy pocztowe.

Do Redakcji „Gońca Obozowego"

W numerze 5 „Gońca Obozowego" z dn. 21 ub. miesiąca pod nagłówkiem „Pojedynek łańcuchowy" w ostatnim wierszu stawia Redakcja pytanie: „Kto następny"? Otóż tym następnym chce być warsztat żołnierski, pracujący w ramach 5 kompanii 4 p. p.

Nie jesteśmy w stanie wystąpić z datkiem tak dużym, jak koledzy kompanii broni tow., jednakże co pewien okres w miarę naszych możliwości mamy zamiar składać pewną kwotę na rzecz „Pomocy kolegom w niewoli niemieckiej". Jako pierwszą ratę wpłacamy na konto czekowe kwotę 10 fr. — przy czym jako „Następnych" wzywamy inne pracujące w naszej dywizji warsztaty.

Zespół warsztatowy 5 komp. 4 W P. S. P.
Trachselwald — Bern.

ZGÓRALSKI Zbisław ze Lwowa, Huttwil K/Bern poszukuje znajomych.

POSZUKIWANIA

Poszukują:

270. St. strz. FIRLEJ Stanisław, Ringlikon d. Uitikon, Kt. Zürich: Matusiaka Władysława, zam. przed wojną w Ostricourt, Francja (Nord). Później przebywał w szkole podof. w St. Generoux.

271. ZAZULA Józef, Pfaffnau, Kt. Luzern: Przybylskiego Mariana z Warszawy, który przybył do Francji w końcu grudnia 1939 r.

272. SAWICKI Marian, Pfaffnau, Kt. Luzern: Kasperka Franciszka, nauczyciela; Barańskiego Henryka, Maciucha Tadeusza oraz Nowaka Kajetana z art. plotn. w St. Nazaire.

273. NAMYŚLUK Antoni, Hosenberg, Post Wiblen, Kt. Aargau: dr. Kownackiego Jerzego ze Sosnowca, dla którego ma wiadomości o rodzinie, Gorczyńskiego z Dźwinogrodu, Polska, ma wiadomości o matce z Syberii.

274. BAKALARSKI Waldemar, Voiron (Isere, France), Hotel de la Poste: szuka kontaktu listowego z towarzyszami broni z 5 p. p., zwłaszcza zaś z 7 komp. Ma wiadomości o żołnierzach III baonu 5 p. p.

275. GÓRKIEWICZ Henryk, Bächlimatt, Post Wölflinswil, kant. Aargau: Stanisława Tytusa z 2 dyw., którego poszukuje rodzina z Polski.

276. Sierż. KSYK Aleksander, Ostermundigen, Kant. Bern: plut. Zająkałę Edmunda.

277. M-lle C. JAQUAT, 1. Rue de Teunefle, Porrentruy (J. B.): Eugeniusza Orszela, dla którego ma list.

278. Kan. WIECZOREK Stefan, Bühl b/Hermrigen, Kant. Bern: bomb. Jasnowskiego Stefana, dla którego ma list od żony z Francji.

279. Kan. LENIK Władysław, Bühl b/Hermrigen, Zarembę Feliksa:

280. Strz. SZYBKA Franciszek, Lommis, Kt. Thurgau: Kopina Michała ze wsi Besko, pow. Sanok, dla którego ma wiadomości od żony.

281. Kpr. PAKUŁA Wacław z Roggwil: Maćkowskiego Czesława, dla którego ma list z Anglii od Maćkowskiego Bronisława.

282. KOZIERADZKI August z Sumiswald, Altes Schulhaus: trzech braci Wojciechowskich, przybyłych z Węgier, mam wiadomości od ojca; także Muchę Józefa, Zamorskiego Tad., Lemieszczuka Jerzego, Misteckiego Dirka — wszystkich z Węgier, obóz Magyarovar.

283. ZDRZAŁKA Wiktor, por., P. O. Box 260/76, G. P. O., London E. C. I. - R. Zdrzałkę z komp. dow. 6 pp., plut. łączn. Mgr Leszek Szoblik, Hochschullager, Winterthur ma list dla R. Zdrzałki

284. GÓRECKI Józef z Riniken b/Brugg: Warchałowskiego Kazimierza z O. R., dla którego ma wiadomości z Polski.

285. Strz. MASŁOWSKI Michał z Kleindietwil: Sawaryńskiego Jana.

286. SIAGŁŁO Romuald, Winterhur, Hochschullager: pdch. Łastowieckiego Jerzego spod Przeworska. Podobno służył w O. R. w okolicy Parthenay.

287. St. ogn. PACANA Stanisława, Riniken: por. Mrotka Stanisława, st. sierż. Tomczyka i por. Haszkowskiego Stan.

288. PALUSIŃSKI Antoni M., Roggwil: kpt. Turowskiego M., por. Skiendzielewskiego, ppor. Przyjemskiego P. ma wiadomości od żony, ppor. Wolanina Mariana.

289. SATYLEK Bolesław, Moosbad bei Em: kpr. Suwała Stanisława, strz. Gondeka Józefa, dla których ma wiadomości od krewnych z Anglii.

290. STUDZIŃSKI Marian, Melchnau: ppor. Tad. Stan. Janika.

291. SZOBLIK Leszek, Winterthur, Hochschullager: Szoblika Ferdynanda, który dnia 17.8.39 miał należeć do załogi s/m „Piłsudski".

292. KOWALCZEWSKI Jan, Lotzwil: Zagórskiego Jacka, Szaynoka Andrzeja i Kazimirowskiego Adama, wszyscy ze Lwowa. Ma ważne wiadomości od rodziny.

293. Por. SZEWCZYK Jan, Büren a/A, Kant. Bern: Smoczkiewicza Antoniego. Ma dla niego wiadomości od brata.

294. FILIPCZAK Jan, Camorino, Kant. Tessin: plut. Matulkę Zygm., kpr. Jabłońskiego, Piskozuba Tomasza, Matoniego Tad., Rżymana Józefa i Trawińskiego Henryka.

295. POPENDA Aniela, Kadorkut, Samogy m. Lengyel Tabor, Hongrie: rodziny mjr. Świetlickiego z Krakowa w celu dostarczenia jej wiadomości o nim. Jest zdrów. Poszukuje także st. sierż. Laguli z Krakowa.

296. LISZEWSKI Tadeusz, Oddział Sanitarny, Hinwil: kapr. Klonowskiego Mieczysława.

297. Ppor. KASTNER Adam z Trachselwald: kapr. pdch. Mieszkowskiego Bol. ze Lwowa (1 komp. 5 p. p).

298. Kapr. KAMIŃSKI Witold, Madiswil, Kt. Bern: kpr. mech. wojsk. Wojtery Zygmunta, przeniesionego we Francji z lotnictwa do 1 dywizji, kapr. radiomech. Iwanowskiego Zbigniewa, przeniesionego we Francji z lotnictwa do 1 dyw., plut. Szczepanowskiego Karola, szofera hr. Tarnowskiej, we Francji szofera prywatnego jednego z pułkowników w Parthenay, Kamińskiego Romana, dla którego ma 3 listy z Francji.

299. Kapr. BIELEWICZ Kazimierz z Komp. Samoch. DSP. Zollbrück: por. art. Piwnika Jana urodz. 1912 r. w woj. kieleckim, ostatnio widzianego w La Ferriere, plut. art. Krasowskiego Mieczysława, ostatnio widzianego pod Belfort.

300. OTWINOWSKI Stanisław z Lützelflüh: por. Namysłowskiego Stanisława. Ma dla niego wiadomość od rodziny. Malawskiego Jana, pochodzącego z Czortkowa, ostatnio widzianego w Paryżu. Ma dla niego wiadomości od matki.

301. Pdch. KRYSKA Tadeusz z Rohrbach: Gigiela-Melechowicza Zdzisława, kadeta lwowskiego, mającego znajdować się w artylerii 2 d. p.

302. MOSSUR Marian, Gefang. Nr 60487, Stalag VII. A. Deutschland: ogn. Mossura Józefa, plut. Łososia Mariana, kpr. Łopaciuka Stan.

303. BIELEŃ Władysław, Arbeitslag. Poln. Int., Dorf u. Post Thalheim, Kant. Aargau: Rychel Andrzeja i Nowickiego Jana, zam. przed wojną we Francji. (Nowicki czy Nowiński pracował w Champricourt, Aube).

304. Por. GŁOWACKI Jarosław, Arbeitslag. Pol. Int. 2 A. K., Waldegg - Rickenbach, B'land: st. strz. z cenz. Żbika Miecz. z Krzeszowic (we Francji znajdował się w 4 p. p.) Wszyscy szeregowi z chorzowskiego p. p. proszeni są o podanie adresów.

305. Chor. SZEMALIKOWSKI Roman, Nusshof, Baselland: sierż. Macheja Alojzego z b. 12 p.p., ma wiadomość od żony.

306. SŁONIEWSKI M., Madiswil: Jazowskiego Stanisława z Krosna, dla którego ma wiadomości od A. Wilka.

Z ŻYCIA OBOZÓW

ODJAZD DO PRACY

Po 5-miesięcznym wypoczynku został nasz batalion rozkazem Dowódcy Dywizji wyznaczony do pracy w kantonie Baselland. Gdy rozkaz ten został podany do naszej wiadomości, powstało pewne zamieszanie i obawy o dalszy los. Przecież to jest blisko granicy, a w dzisiejszych czasach nie ma nic pewnego... Tu, w Weier, mamy bardzo dobrze; czy mamy szukać jeszcze lepiej — a trafić gorzej?

W spokojnej wiosce nastąpił wielki ruch. Co zamożniejsi kupowali walizki, biedniejsi biegali od sklepu do sklepu, szukając kartonowych pudeł. Niejeden ma 2 i więcej par bielizny, nie mówiąc już o innych drobiazgach. To wszystko trzeba spakować i nosić ze sobą, jako osobistą wyprawę.

Dzień wyjazdu został wyznączony na poniedziałek dnia 18. XI. ub. r., co wypadło jak na żądanie, bo niedziela w całości mogła być przeznaczona na pożegnania. Jednak dni listopadowe są krótkie, więc znaleźli się tacy, dla których dzień pożegnania okazał się daleko nie wystarczający. Nie pomogły też prośby, aby ten lub ów, a nawet wszyscy pozostali. Rozkaz jest święty w wojsku. Toteż gdy rano 18. XI kompania stanęła na placu zbiórki, otoczona została przez miejscową ludność. W krótkich słowach p. kpt. M. podziękował za serdeczną gościnę i za tyle okazanego serca, a gromki okrzyk „Niech żyje Szwajcaria"! wydany z piersi żołnierskich zakończył tą uroczystość i kompania ze śpiewem na ustach i ze łzami żalu w oczach opuściła nigdy już niezapomnianą wioskę Weier.

Na stacji w Häusernmoos, gdzie było załadowanie całości, pożegnania rozpoczęły się na nowo i dopiero odjeżdzający pociąg przerwał ten zwykle smutny obowiązek.

Jazda pociągiem nie była długa, a przez te 2 godziny dyskusja się rozwinęła o samych niewiadomych. „Żebyśmy tak kwaterowali w miasteczku"— wzdychają młodsi przedstawiciele, pomału i starsi przyłączają się do tego życzenia.

Rozkaz: wysiadać! Stacja Geltenkinden. Miasteczka tego jednak nikt nie zdążył poznać. Oczekujący na peronie nowi ortschefowie szybko zabrali przeznaczonych sobie pracowników i skierowali do właściwych obozów. Droga jak zwykle pod górę i nie bardzo się uśmiechała tym, co garderoby nie oddali na samochód.

Po półgodzinnym marszu stanęliśmy w obliczu wysokiej góry. Piękny lasek, na skraju letnie baraki. „Oto nasza rezydencja"— ogłasza uroczyście prowadzący nas żołnierz szwajcarski. Jeszcze oczy gonią w poszukiwaniu miasteczka, ale niestety, jest tylko to, co stworzyła natura. Widok naprawdę śliczny, ale cóż kiedy najbliższa wioska u podnóża góry, osiągnąć ją bez przepustki wykluczone — wzdychają młodzi.

Po krótkiej zadumie i milczeniu wszyscy śpieszą do baraków, a po godzinie baraki zamieniły się w żołnierskie salony sypialne. Upłynęły jeszcze dwa dni, a większość czuje się jak w naszym uzdrowisku Krynicy. Apetyt się wzmaga, a nawet jest dokuczliwy. Program dnia jak wybrany:

Godzina 7.45 zbiórka kompanii, raport, cenne uwagi lub — o. p. r. od dowódcy kompanii. Odmarsz na plac robót, gdzie ortschef obozu Waldegg por. B. i kierownik robót również p. B. wyznaczają pracę, która przeważnie jest przy kanalizacji i obiektach wojskowych. Wyznaczona praca zostaje zwykle wykonana prędzej niżeli jest to przewidziane. Nic to jednak dziwnego, większość bowiem to fachowcy i jak żonglerzy wywijają łopatami, kilofami i innymi narzędziami pracy. Jednak jak wszędzie w większym zbiorowisku, znajdują się i tu tacy, którzy pracują za wiele głową, obawiając się, aby pracy nie zabrakło. Na uwagę zwróconą przez chor. K. odpowiadają, że „pracują z dokładnością co do jednego franciszka". Gdy się zbliża godz. 11.45, większość natęża słuch, aby usłyszeć gwizdek, który jest zwiastunem przerwy obiadowej. Apetyt o tej porze dochodzi już do zenitu, toteż w przyśpieszonym tempie składają wszystkie narzędzia i forsownym marszem udają się do obozu. Kucharze często łamią sobie głowę, gdyż wybrane porcje nieraz przewyższają stan kompanii. Trudno wytłumaczyć ten fenomen. Przerwa obiadowa jest do godz. 13.15 i dopiero o godz. 17 gwizdek kończy tę całodzienną pracę.

Czas wolny do apelu wieczornego wykorzystywany jest na pisanie listów do najbliższych, czytanie „Gońca" i innych gazet. W miesiącach zimowych wzrosła fabrykacja nart i sanek. Z zamiłowaniem uprawialiśmy wszyscy ten sport.

I dziś nie znalazłoby się wielu ochotników, aby zamienić baraki leśne na kwatery w Weier czy Affoltern.

Lasy i góry, gdy się je pozna i pokocha, to tylko rozkaz zmusi do ich opuszczenia.

A. M.

Z OBOZU W LOTZWIL

Istnieje sobie pewien obóz, którego urzędowa nazwa brzmi dostojnie „Internierungs-Lager Lotzwil". Ostatnio skromnie i nieśmiało wyszedł on z ukrycia, dał się poznać innym, sąsiednim obozom jak również i szerszej publiczności cywilnej.

A jak to było opowiem.

W ostatnich dniach listopada ub. r. dowódca nasz major Cz. otrzymał egzemplarz jasełek Rydla. Zdając sobie sprawę z technicznych trudności, jakie nastręczą się przy próbie wystawienia tych jasełek, raczej dla formy dowódca zwraca się do jednego z oficerów ze słowami: „Niech pan to przestudiuje, czy da się co z tego zrobić". No i odbywa się pierwsze czytanie! Hm! A możeby tak — jak je Rydel chciał widzieć — pokusić się o wystawienie w bogatej oprawie, na, na dużej scenie, z mnóstwem statystów...? „I chciałbym i boję się..."

Ale wojsko wojskiem. Nie czas na namysły, na wyszukiwanie trudności; rozkaz i basta. Więc zamawianie kostiumów — częściowo robimy je we własnym zakresie, t. zw. sposobem gospodarczym — opanowanie ról, ćwiczenia w ruchach żołnierzy rzymskich i... anielskich, próby chórów, kombinowanie świateł, tańce, muzyka (lecz nie swawola), — opracowanie streszczeń, programów, afiszów, prośby o pozwolenie władz. Praca wre!

I co z tego wynikło?

W dniu 11 i 12 stycznia br. dwa przedstawienia popołudniowe dla żołnierzy i dwa wieczorne dla ludności cywilnej. Przedstawienia odbyły się w teatrze miejskim w Langenthal i w sali teatralnej w Herzogenbuchsee.

Przedstawienie rozpoczęto pięknie odegranym przez orkiestrę pułkową polonezem. Następuje scena pasterska, odegrana bez zarzutu. Pasterze (Zbie..) i Stach (Kule..) oraz inni, istotnie odczuwali lęk, czy też przeżywali artystycznie strach na widok gorejącej na wschodzie „łony" i świecącej na nieboskłonie gwiazdy betlejemskiej. Melodie przepięknych kolęd naszych, odśpiewanych przez dobrze wyćwiczone chóry anielskie, oczarowały wszystkich. Aż pod koniec wyrwał wszystkich z zadumy (o gwieździe betlejemskiej, czy też o domu rodzinnym...) ognisty krakowiak, odtańczony przez 6 par. Nasze krakowianki—oryginalne, jeżeli chodzi o płeć i ruchy

— no i krakowiacy dodali akcji dużo życia i zabarwili scenę polskim folklorem.

Wystawy aktu drugiego i gry aktorów nie powstydziłby się żaden teatr. Czy to Herod (Bucz..), którego ,,Befel światem włada", czy dworzanie jego, bardzo układni doradcy i... pierwszorzędni tchórze (na rozkaz autora), czy wreszcie żołnierze... I ta beztroska, nietrwożliwa postać starego Bartosa (Dziemb..), którego sam Herod i jego dwór nie mogły ugiąć przed znienawidzonym tronem... Nie dopełniłbym całości, gdybym pominął królowę (Kręcic..), która— chociaż też z obozu internowanych — nie mniej całkiem wyraźnie wywoływała zazdrość Heroda, a zarazem stanowiła poważną konkurencję dla... krakowianek. Inne nasze ,,kobiety" zdobywały też zasłużone oklaski. Szatan (ZUB..) cóż o nim powiem? Wiadomo, że złe zawsze pociąga. Tak też i ten ,,zły" zachwycił wszystkich świetną zaiste grą, postawą, głosem i ruchami, otrzymując brawa no i... kwiaty do diabelskiego kożucha. Wreszcie śmierć (Polit..). Och, my, żołnierze, lubimy śmiało zaglądać śmierci w oczy. Ale ludność neutralnej i pokojowej od wielu lat Szwajcarii? Toteż niezawodnie nie bez ukrytego celu była wręczona śmierci łapówka w postaci kwiatów i czekolady. Śmierć koroną Heroda wzgardziła, lecz... czekoladę przyjęła. Wiadomo... też internowana.

Również dobrze wywiązali się ze swych ról p. Twardowski (K..), oraz Żydek (D..) i Jędrek (P..).

Końcowy akt, jako żywy obraz żłóbka był najskromniejszy. Niestety, trudno było odpowiedzieć intencjom L. Rydla.

W przerwach grała orkiestra 6 pułku strzelców pieszych, wzmacniając miły nastrój publiczności.

Strona dekoracyjna na wysokim poziomie

* * *

Po pierwszym zaprezentowaniu się, przybyło animuszu i chęci do przygotowania nowego występu, zwłaszcza wobec niezwykle przychylnego tonu recenzentów miejscowej prasy szwajcarskiej, jako też... dzięki dodatkowej kolacji, przygotowanej przez Związek Pań w Langenthal.

Ano! Zobaczymy! E. S.

PODZWONNE

Śmierc okryła żałobą znowu armię polską, internowaną w Szwajcarii.

22 lutego zginął tragicznie śp. JAN NIEDZIELA, z zawodu górnik, który wraz z kilkunastu innymi żołnierzami polskimi zajęty był w kopalniach antracytu w Chandoline koło Sionu (Valais). Śp. NIEDZIELA pracował w jednej z galerii, kiedy nagle ogromny blok skalny usunął się, miażdżąc go na miejscu. Mimo natychmiastowej pomocy nie było mowy o uratowaniu nieszczęśliwego. Dopiero po kilku godzinach pracy udało się wydobyć nieżywego spod przytłaczającego go zwału. Pogrzeb śp. NIEDZIELI odbył się 2 marca w Sion i był prawdziwą manifestacją sympatii dla polskiego górnika, ofiary zawodu. Wzięli w nim udział, oprócz miejscowego proboszcza, reprezentanci Poselstwa oraz Dywizji, miejscowy garnizon lotniczy szwajcarski, przedstawiciel władz miejskich, dyrekcja i właściciel kopalni, polscy i szwajcarscy koledzy zmarłego, także liczna publiczność. Na grobie złożono wieńce i wygłoszono przemówienia.

26 lutego odbył się pogrzeb b p. WŁADYSŁAWA PERLAMUTERA, żołnierza z 4 pp., zmarłego w jednym ze szpitalów berneńskich. Zmarły, z zawodu technik, osierocił rodziców i żonę. W pogrzebie jego wziął udział delegat Poselstwa, który złożył wieniec na trumnie.

7 marca pochowano na cmentarzu w Interlaken zmarłego w szpitalu śp. JAKÓBA ZAMOJSKIEGO, kaprala z 6 pp. Pogrzeb prowadził kapelan ks. Mańka, a wzięli w nim udział delegat Poselstwa, oficerowie polscy i żołnierze, pozostający na leczeniu w Grindelwaldzie oraz delegacja armii szwajcarskiej. Nad grobem wygłoszono przemówienia i złożono wieńce.

Cześć ich pamięci! *B.*

LIST DO REDAKCJI

„... Od dłuższego czasu zajmuję się zbieraniem poezji, związanej z martyrologią Polski, wojną w ogólności i losami żołnierza polskiego. Myślę naturalnie o okresie od września 1939 r.

Ponieważ szereg takich utworów jest zapewne w posiadaniu Redakcji, zapytuję uprzejmie, czy nie zechcieliby Panowie uzupełnić moimi swój zbiór, przesyłając mi ewent. posiadane ich odpisy, względnie przedruki.

Z powstałych na terenie Szwajcarii posiadam jedynie pierwszy wydany zbiorek poezji pp. Brzozowskiego i Rakowskiego. Wzajemnie mogę służyć Sz. Redakcji szeregem ciekawych utworów, drukowanych w prasie polskiej w Ameryce, o ile Panowie ich nie posiadają.

O ile to możliwe proszę również o adresy kolegów, piszących wierszem, do których radbym sie zwrócić z analogiczną prośbą.

ADAM KASTNER, ppor.,
Trachselwald, Kant. Bern

Drukując powyższy list Redakcja proponuje zainteresowanym bezpośrednie skomunikowanie się z jego autorem.

Z obozu Sennhof (Aargau) piszą:

W związku z notatką,, Pojedynek Łańcuchowy", jaka znajduje się w 5 numerze ,,Gońca" donoszę, że dnia 3. II. 1941 została przesłana przez Poselstwo R. P. do ,,Aide Suisse aux prisonniers de guerre polonaise" kwota 81 fr. (osiemdziesiąt jeden franków), zebrana przez żołnierzy naszej 3 komp. c. k. m. 6 p. s. p. z okazji rocznicy powstania styczniowego.

W. R.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

bomb. PAS. FRANC., Jens: W sprawie odszukania w Szwajcarii swej siostry radzimy zwrócić się do Poselstwa R. P. w Bernie (Légation de la Pologne, Berne).

plut. A. M. w Wald.: Adres gazety ,,Nowy Świat" jest nast.: ,,Nowy Świat" (The Polish Morning World), New York (N. Y.), 380 — 2 nd av., USA.; Fundacja Kościuszkowska, 149-151 East 67th Street, New York (N. Y.).

Winy za nieregularne ukazywanie się ,,Gońca" w najmniejszej mierze nie ponosi redakcja.

ppor. CIEŃ. W Büet.: Sprawozdanie zamieściliśmy, fotografii jednak ze względów technicznych reprodukować się nie da.

Plut. F. SZEL.: Wiersz ,,Nie zapomnij" nawet gładki w rymie, ale ubogi pod względem formy. Myśl wspólna nam wszystkim ubrana w pospolite słowa. Wiemy, że możemy oczekiwać od Pana większego wysiłku i że Pana stać nań.

Ppor. A. KAST. w Trachs.: List Pana zamieściliśmy, poszukiwanie również. Prośbę co do przysłania odpisów wierszy przekazaliśmy celem załatwienia do Huttwil. Wspomnianą książkę będzie Pan Por. mógł nabyć w księgarni: Francke A. G. Buch u. Kunsthandl., Bern, Bubenbergplatz 6.

SERWAC.: Otrzymaliśmy dwa fragmenty: ,,Popioły" i ,,Do ziemi obiecanej" i oba zostały zaliczone na konkurs. Jak Panu wiadomo, redakcja zastrzega sobie prawo drukowania także prac nienagrodzonych, więc w razie potrzeby wykorzysta któryś z tych fragmentów w ,,Księdze pamiątkowej dywizji". Wiersz ,,Grónie" dobry, ale już nie dla ,,Gońca".

Huttwil, le 7 mars 1941.

LE GÉNÉRAL PRUGAR-KETLING

A MONSIEUR LE PLT. POZZY DE BESTA

Officier préposé aux Journaux d'Internés

Poste de Campagne.

MON PREMIER LIEUTENANT

Au moment où vous quittez le poste de rédacteur en chef du Journal des Internés, je tiens à vous remercier sincèrement pour tous les efforts que vous avez faits pour organiser et développer ce journal.

Je me rends parfaitement compte que vous avez eu beaucoup de difficultés à vaincre et que la tâche d'un rédacteur neutre n'était pas du tout facile. Néanmoins, j'ai pu constater avec plaisir que le niveau du jouvnal s'améliorait progressivement et qu'il gagnait un nombre croissant d'amis parmi les internés.

Veuillez agréer, mon Premier Lieutenant, l'expression de mes sentiments distingués

PRUGAR-KETLING

Abschied von meinen Mitarbeitern - Pożegnanie ze współpracownikami

Aus Gründen, die ich hier nicht zu diskutieren habe, musste der „Goniec Obozowy" sein Erscheinen einstellen. Ich nehme infolgedessen Abschied von einem Werk, das in mehr als 7 Monaten gemeinsamer Arbeit organisch gewachsen ist und sich zur gern gelesenen Lagerzeitung der polnischen Internierten in der Schweiz entwickelt hat. Ich bin mir bewusst, dass dieser Lagerbote seine Aufgabe, jedem internierten polnischen Soldaten, Unteroffizier und Offizier ein Stück Heimat zu ersetzen, nur unvollkommen erfüllt hat. Der strenge Neutralitätsbegriff der Schweiz musste sich in einer, im Auftrag der militärischen Behörden herausgegebenen Interniertenzeitung entsprechend auswirken. In den 22 Nummern, die nun aber vor uns liegen, sind doch die Leiden und Freuden, die Enttäuschungen nnd Hoffnungen von 12.000 polnischen Soldaten im Exil beredt zum Ausdruck gekommen. Für sie beginnt nun ein ganz grosse Aufgabe: mitzuhelfen, dass die Schweiz ihre erste grosse Getreideschlacht gewinnt, damit jedem Schweizer, aber auch jedem in der Schweiz lebenden Ausländer sein Stück Brot gesichert wird, denn: „Unser täglich Brot gib uns heute...."

Meinen Mitarbeitern, die vom ersten Tage an mit Begeisterung und Hingabe am „Goniec Obozowy" mitgearbeitet haben, danke ich als Soldat, der auch nichts anderes tat als eine ihm übertragene Aufgabe bis zum allerletzten Augenblick zu erfüllen.

K. P. den 25 März 1941.

Z powodów, których tu nie zamierzam omawiać, „Goniec Obozowy" przestaje się ukazywać. Wstutek tego żegnam się z dziełem, narastającym w ciągu 7 miesięcy wspólnej pracy i które wreszcie się rozwinęło w chętnie czytane pismo obozowe polskich internowanych w Szwajcarii. Jestem świadom, że to pismo obozowe swe zadanie zastąpienia każdemu internowanemu strzelcowi, podoficerowi i oficerowi kawałka Ojczyzny wykonało tylko zgoła częściowo. Surowe pojęcie neutralności Szwajcarii musiało na zlecenie tut. władz wojskowych znaleźć na łamach pisma swój właściwy wyraz.

W 22 leżących przed nami numerach znalazły swe odzwierciedlenie cierpienia i radości, rozczarowania i nadzieje 12.000 polskich żołnierzy na wygnaniu. Zaczyna się oto teraz dla nich ogromne zadanie: współpracować w wygraniu przez Szwajcarię jej pierwszej wielkiej „bitwy o zboże", celem zapewnienia każdemu Szwajcarowi i w Szwajcarii mieszkającemu cudzoziemcowi swego kawałka chleba, jako że „Chleba naszego powszedniego daj nam dziś...."

Moim współpracownikom, którzy od pierwszego dnia z zapałem i oddaniem się współpracowali nad „Gońcem Obozowym", dziękuję jako żołnierz, który nic innego nie czynił ponad wypełnianie do najostatniejszej chwili powierzonego mu zadania.

M. p. dnia 25 Marca 1941.

POZZY, Oblt., — por.

Wpłaty na rachunek „Gońca Obozowego" należy uskuteczniać (bez żadnych opłat, przy pomocy zielonych blankietów) na pocztowe konto czekowe: Presseoffizier für Int. Zeitungen III/ 13212, Bern.

Cena „Gońca Obozowego" dla szeregowców i podoficerów wynosi **10** rp., dla oficerów i aspirantów **20** rp.

Ze względu na zawieszenie pisma Administracja uprasza o natychmiastową wpłatę należności za sprzedane egzemplarze na wyż. wymien. konto czekowe.

Dalszą korespondencję, dotyczącą „Gońca Obozowego" należy kierować pod adr. Dowództwa Dywizji, Huttwil (Kant. Bern).